

6 1.008.998

**BEZ CENZURY**

---

ANIELA STEINSBERGOWA

**WIDZIANE  
Z ŁAWY OBROŃCZEJ**

**INSTYTUT**  

---

**PARYZ**



**LITERACKI**  

---

**1977**

BEZ CENZURY

---

ANIELA STEINBERGOWA

BIBLIOTEKA KRAJOWA

WIDZIANE Z ŁAWY OBROŃCZEJ

Z ŁAWY OBROŃCZEJ

IMPRIMERIE EN FRANCE

WYDAWCA: WYDZIAŁ WYDAWNICZY

ul. Ś. Józefa 10, Warszawa

1934

## PROCESY PRZECIWKO DZIAŁACZOM TZW. PODZIEMIA AKOWSKIEGO

Podbudowę represji przeciwko uczestnikom tzw. podziemia akowskiego lub londyńskiego stanowiła ukuta po wojnie koncepcja, reprezentowana przez PPR i rząd PRL. Głosiła ona, że w czasie okupacji powstał spisek, którego ośrodkiem były imperialistyczne koła Londynu i Waszyngtonu, a narzędziem Rząd Londyński i jego Delegatura w kraju. Celem spisku miało być, według tej koncepcji, sparaliżowanie walki wyzwoleniczej, prowadzonej przeciwko okupantowi przez organizacje komunistyczne. Rząd Londyński i Delegatura miały lansować hasło „stania u nogi” i zaniechania walki z okupantem kierując wszystkie swoje wysiłki na stworzenie aparatu administracyjnego i policyjnego, który miałby objąć władzę po klęsce Niemców. Naczelne miejsce w działalności podziemia londyńskiego miała natomiast według tej tezy zajmować walka z lewicą, polegająca na rozpracowywaniu organizacji i działaczy komunistycznych i ich likwidowaniu przy pomocy morderstw i wydawania w ręce gestapo.

Teoria ta nie powoływała się na żadne badania historyczne. Historycy z prawdziwego zdarzenia nie zabierali głosu w sprawie dziejów najnowszych — głosił ją aparat propagandowy partii i rządu.

Jak w orwellowskiej wizji historia miała być napisana na nowo na wytartej do czysta tablicy w myśl maksymy: „Kto kontroluje przeszłość, kontroluje przyszłość, kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość”.

Wobec ogromnego zasięgu i prestiżu konspiracji i związanej z nią Armii Krajowej, do ich skompromitowania nie wystarczało oskarżenie o rozgrywki polityczne. Chodziło o stwierdzenie, że ruch komunistyczny był jedynym prawdziwym ruchem oporu,

natomiast kierownictwo Armii Krajowej i Delegatura walcząc z nim i niszcząc jego bojowników działały w interesie okupanta i szły mu na rękę.

Toteż jako podstawę oskarżenia przyjęto dekret z dnia 31. VIII. 1944, tzw. dekret sierpniowy „o wymiarze kary dla faszystowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną oraz dla zdrajców Narodu”.

W szczególności posłużono się przepisami art. 1 i 2 tego dekretu, które brzmią:

Art. 1: „Kto idąc na rękę władzy państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego: 1) brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej albo osób wojskowych lub jeńców wojennych; 2) przez wskazanie lub ujęcie działań na szkodę osób ze względów politycznych, narodowościowych lub rasowych powięzienia na czas nie krótszy niż lat 5 lub dożywotnio albo karze śmierci.

Art. 2: Kto idąc na rękę władzy państwa niemieckiego lub z nim sprzymierzonego działał w inny sposób lub w innych okolicznościach niż przewidziane w art. 1 na szkodę Państwa Polskiego, polskiej osoby prawnej, osób spośród ludności cywilnej lub osób wojskowych albo jeńców wojennych — podlega karze więzienia na czas nie krótszy niż lat 5 lub dożywotnio albo karze śmierci.

Przepisy te były sformułowane i wprowadzone jeszcze przed końcem wojny (sierpień 1944) i wymierzone były przeciwko hitlerowskiemu zbrodniarzom wojennym. Na ich podstawie skazani zostali Hoess, komendant obozu w Oświęcimiu, Stroop, kat warszawskiego getta, Fischer, okupacyjny wielkorządca Warszawy, Greiser, gauleiter Gdańska oraz przeróżni gestapowcy i esesmani. Te same przepisy posłużyć miały w latach 1948-1953 jako instrument nie tylko represji, ale i zniweczenia moralnego przeciwko działaczom akowskiego podziemia.

Na ich podstawie skazani i straceni zostali generał Fildorf ps. „Nil”, szef dywersji Armii Krajowej i organizator zamachu na Kutscherę, Kontrym ps. „Żmudzin”, Chajęcki, zastępca prezydenta Starzyńskiego w dniach obrony Warszawy. Z tych samych przepisów otrzymali kary dożywotniego więzienia Kazimierz Moczarski, Marceł Parowski, podziemny prezydent Warszawy, Jerzy Czekanowski, Stanisław Cybulski i wielu innych uczestników ruchu oporu i żołnierzy Armii Krajowej.

Masowe aresztowania w tych sprawach zaczęły się pod koniec 1948 roku. Nie znaczy to aby wcześniej nie stosowano represji. Procesy polityczne toczyły się od roku 1945, dotyczyły jednak

przeważnie działalności powojennej tzw. wywrotowej przeciwko panującemu reżimowi.

W sprawach o działalność okupacyjną nasilenie aresztowań zaczęło się później. Zwraca przy tym uwagę fakt, że w tym czasie u steru rządów PRL stali przeważnie ludzie, którzy w czasie wojny przebywali poza krajem.

Montaż procesów był starannie przygotowany. Chodziło przede wszystkim o to, aby oskarżeni sami przyznali się do winy, potępili własną działalność w ruchu oporu i potwierdzili w całości oficjalną ocenę polityczną i moralną konspiracji, której byli uczestnikami.

Niektórzy nie wytrzymywali tortur fizycznych i moralnych stosowanych w śledztwie — załamani i bezwolni ulegli presji ubeków, przyznawali się do winy, miotali obelgi na ruch oporu, potępiali państwo podziemne i Armię Krajową.

Ale i to nie wystarczało do uzyskania jakiegoś takiego spokoju. Skoro już uznali swe polityczne grzechy i wyrazili skruchę trzeba było pójść na współpracę, trzeba było pomóc organom ścigania do wykrycia arkanów „spisku”, opisać „przestępczą działalność” instytucji podziemnych, wskazać współsprawców rzekomych zbrodni i ich rzekome ofiary. Dopiero po wypełnieniu tego obowiązku można było liczyć na ulgowe reżim w więzieniu.

Trzeba było jednak iść jeszcze dalej i podbudowywać zeznaniami wyroki skazujące innych oskarżonych. Myślińskiego, Zborowskiego, Pajora, Nienałtowskiego, Kūrczewskiego doprowadzano na dziesiątki rozpraw w charakterze świadków aby powtarzali pod czujnym okiem ubeków swe poprzednie zeznania.

Ideąłem i wzorem do naśladowania były sławne procesy moskiewskie. Ale w Polsce nie udawało się to tak często — byli więźniowie i to liczni, którzy wykazali wprost niebываłe męstwo, bronili swych przekonań i potrafili zachować godność osobistą.

Zwraca uwagę fakt, że chociaż szło w tych procesach o napiętnowanie akowskiego podziemia w oczach społeczeństwa i o przekonanie opinii publicznej o jego niecznej roli, tylko bardzo nieliczne procesy odbyły się jawnie. Musiał panować we władzach bezpieczeństwa lęk, że reżyseria może zawieść, obawiano się widocznie, że jakieś słowo, okrzyk czy gest nawet może wszystko zepsuć i dlatego tylko bardzo dokładnie przygotowane rozprawy odbyły się jawnie. Na ogół usilnie zabiegano o zachowanie ścisłej tajemnicy.

Utworzona została w tym celu w Sądzie Wojewódzkim dla m. st. Warszawy sekcja spraw tajnych. Akta procesów do niej należących opatrzone były literami „tj”. Do obrony dopuszczone

było tylko nieliczne grono zaufanych adwokatów — nie wolno im było zabierać notatek z rozprawy do domu, pisma procesowe a nawet rewizje musieli pisać odręcznie w kancelarii sekcji i natychmiast je oddawać. Utrudniano im widzenia z klientami.

W niektórych sprawach, szczególnie gdy oskarżeni byli oporni i nie chcieli przyznawać się do zarzucanych im czynów, nie chciano ich nawet sprowadzać do sądu. W celu zachowania jeszcze większej dyskrekcji rozprawy odbywały się w więzieniu, jak to nazywano wśród więźniów „na kiblu”.

Zarówno istnienie sekcji spraw tajnych jak i stosowane w niej praktyki były oczywiście bezprawne, lecz nikt nie ośmielał się protestować\*.

\* W sekcji tajnej broniłam raz jeden. Zostałam mianowana z urzędu obrończą kobiety oskarżonej o stręczenie do nierządu. Sprawa trafiła do sekcji tajnej, ponieważ z jej usług korzystać mieli obywatele radzieccy przebywający w Warszawie w związku z budową pałacu kultury. Moja kariera w tej sprawie trwała krótko. Oskarżona oświadczyła na rozprawie, że nie życzy sobie mojej obrony, bo nie ma zaufania do bab. Prosiłam zatem sąd o zwolnienie.

Na jesieni 1953 roku zwróciła się do mnie rodzina Zygmunta Kłopotowskiego o obronę w jego sprawie. Kłopotowski był oskarżony z art. 3 dekretu dnia 23. I. 1946 „o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszycyzację życia państwowego”. (Art. 3: Kto idąc na rękę ruchowi faszystowskiemu lub narodowo-socjalistycznemu działa w zakresie rozstrzygania spraw publicznych na szkodę Narodu lub Państwa Polskiego w sposób inny niż przewidziany w art. 1 lub 2 — podlega karze więzienia).

Kłopotowski był przed wojną małym urzędnikiem w starostwie grodzkim w Krakowie, w czasie okupacji był w Armii Krajowej, bardzo wcześnie został aresztowany i osadzony w obozie w Gusen: po wojnie był dyrektorem gabinetu Cyrankiewicza. Aresztowano go w roku 1950. Byłam u Kłopotowskiego na widzeniu i nie pytając o zezwolenie dzięki niedopatrzniemu sekretarki dostałam się do akt. Po ich przeczytaniu zorientowałam się, że ostrze postępowania skierowane było raczej przeciwko Cyrankiewiczowi. Na krótko przed terminem rozprawy zwrócił się do mnie kierownik zespołu kol. Borys Ołomucki z żądaniem, abym podpisała *in blanco* tzw. substytucję, to znaczy pełnomocnictwo dla innego adwokata do zastępowania mnie jako obrońcy. Zdumiona odmówiłam. Kol. Ołomucki bardzo zakłopotany zaproponował mi, abym udzieliła substytucji adw. Rosenbluthowi, o którym wiedziałam, że jest zaufanym władz bezpieczeństwa. Oczywiście odmówiłam i to w obecności Rosenblutha. Ołomucki był bardzo zatroskany, po paru dniach zaproponował adw. Maślankę. Ponieważ uważałam Maślankę za znakomitego obrońcę, zgodziłam się, po zapewnieniu mnie, że będzie bronił sam. Kłopotowski został skazany na niewielką karę.

Okazało się potem, że prokurator Dymant z Generalnej Prokuratury zażądał od Ołomuckiego, żeby nie dopuścił mnie do obrony w tej sprawie.

W 1956 roku wniosłam o założenie rewizji nadzwyczajnej z powodu obrazy prawa materialnego — Kłopotowski jako urzędnik starostwa na niskim szczeblu nie brał i nie mógł brać udziału w rozstrzyganiu żadnych spraw. Aliści akta sprawy zaginęły, ich poszukiwanie i odtwarzanie trwało bardzo długo. Rewizja nadzwyczajna została wniesiona po samobójczej śmierci Kłopotowskiego.

Więźniowie od chwili aresztowania byli absolutnie oderwani od świata. Człowiek nagle zniknął i nikt, nawet najbliższa rodzina miesiącami nie wiedzieli, co się z nim dzieje. Śledztwa trwały latami. Miałam klienta, Stanisława Mierzeńskiego, oficera AK, który siedział w więzieniu na Wale Miedzeszyńskim siedem lat bez wyroku. Śledztwo w sprawie Włodzimierza Lechowicza trwało pięć i pół lat. Przez ten czas nikt nie miał do aresztowanych dostępu.

Na korytarzach Prokuratury tłoczyły się półprzytomne kobiety, usiłując dowiedzieć się, co się dzieje z ich mężami, braćmi, synami.

Po zapadnięciu wyroku rozwożono skazanych po zakładach karnych odległych od miejsca zamieszkania, do Wronek, Rawicza, Sztumu, Barczewa. Widzenia z rodziną były już możliwe, lecz wymagały odbycia uciążliwej i kosztownej podróży.

Sprawdziły się przewidywania Kazimierza Pużaka: w czasie peregrynacji więziennych spotkał się on we wspólnej celi z Kazimierzem Moczarskim. Powiedział mu wtedy: „Prokurator Rudenko w procesie moskiewskim odkrył karty — cała konspiracja uznana zostanie za agenturę, wszystko co polskie i krajowe znajdzie się za kratami”.

## SPRAWA STANISŁAWA CYBULSKIEGO

Po raz pierwszy po wojnie zetknęłam się ze sprawą polityczną w procesie Stanisława Cybulskiego.

Na polecenie kol. Adama Dąba, który podówczas był sędzią Sądu Najwyższego, zwróciła się do mnie na wiosnę 1954 roku p. Irena Cybulska o obronę w sprawie męża.

P. Cybulska była aplikantką adwokacką, lecz po aresztowaniu męża rada adwokacka w Łodzi odmówiła jej wpisu na listę adwokatów z powodu tzw. „braku rękopisów wykonywania zawodu adwokackiego zgodnie z zasadami adwokatury w Polsce Ludowej”. Utrzymywała się więc z pisania na maszynie.

Cybulski był już wtedy skazany prawomocnym wyrokiem na karę 15 lat więzienia za zbrodnię przewidzianą w art. 2 dekretu sierpniowego. Chodziło o sięgnięcie do nadzwyczajnych środków prawnych w celu obalenia tego wyroku.

Przed wojną Cybulski był sędzią śledczym w Warszawie. W pierwszych latach okupacji pozostał na tym stanowisku w sądownictwie polskim. Ułatwiało mu to pracę konspiracyjną. Wraz z kilkoma innymi sędziami założył jeszcze w Z.W.Z. komórkę więzienną. Zadaniem tej komórki był wywiad w więzieniach, porozumiewanie się z aresztowanymi za pośrednictwem strażnicy, którą początkowo pełnili Polacy, dostarczanie i odbieranie grypsów, przestrzeganie przed wyspami w razie ujawnienia nazwisk lub adresów.

Była to działalność niezmiernie trudna i niebezpieczna — rezultatem jej było niewątpliwie uratowanie wielu istnień ludzkich.

Na jesieni 1942 roku Cybulski objął nadto pracę w departamencie spraw wewnętrznych Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj, w komórce bezpieczeństwa. Kierownikiem tej komórki był



adwokat Tadeusz Myśliński, zaś Cybulski pełnił funkcję jego zastępcy.

W 1950 roku Myśliński i Cybulski zostali aresztowani. Jakkolwiek zarzucano im ten sam czyn, sprawy ich zostały rozdzielone. Proces Cybulskiego odbył się dnia 13 lutego 1952 roku w Sądzie Wojewódzkim dla m. st. Warszawy (sygn. IV. K. 270/51), natomiast Myśliński pozostał pod śledztwem do początku 1954 roku.

Ta dwutorowość postępowania była celowa. Cybulski nie przyznał się do winy i nikogo nie obciążył — natomiast Myśliński poszedł na współpracę z bezpieczeństwem, zgodził się całkowicie z tezami oskarżenia, wymieniał mnóstwo nazwisk i odgrywał rolę koronnego świadka w wielu procesach politycznych.

Akt oskarżenia zarzucał Cybulskiemu, że „w okresie od września 1942 do stycznia 1945 na terenie Warszawy i okolic jako zastępca szefa centralnego wywiadu politycznego delegatury tzw. rządu londyńskiego na kraj, idąc na rękę władzom hitlerowskim działał na szkodę osób prześladowanych ze względów politycznych przez to, że za pomocą zorganizowanego i kierowanego przez siebie aparatu wywiadowczego systematycznie rozpracowywał działaczy PPR i jego oddziału zbrojnego Gwardii Ludowej oraz osoby sympatyzujące z tymi organizacjami, a uzyskane w ten sposób informacje za pośrednictwem Skosowskiego przekazywał gestapo, w następstwie czego szereg osób z wymienionych organizacji zostało aresztowanych i następnie zamordowanych”. Zarzucony czyn został w akcie oskarżenia zakwalifikowany jako zbrodnia z art. 1 dekretu sierpniowego.

Po dwuletnim śledztwie Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy pod przewodnictwem sędziego Grudnia wyrokiem z dnia 13 lutego 1952 uznał Cybulskiego winnym zarzucanego mu czynu i skazał go na karę śmierci.

Wyrok Sądu Wojewódzkiego jest dokumentem zdumiewającym. Napisany stylem bombastycznym odznacza się pogardą dla faktów zarówno historycznych jak i dotyczących samej sprawy Cybulskiego.

Uzasadnienie stwierdza przede wszystkim, że „w mrokach okupacji... na terenie naszego kraju Polska Partia Robotnicza i jej zbrojne ramię Gwardia Ludowa, kierowane przez byłych działaczy K.P.P. przystąpiły od razu (sic!) do bezwzględnej walki z najeźdźcą hitlerowskim... Inaczej patrzył na to tzw. rząd polski w Londynie, który kazał stać z bronią u nogi, a do walki z narastającymi siłami rewolucyjnymi powołał do życia specjalne oddziały o charakterze wojskowo-politycznym, przy pomocy których rozpracowywano i likwidowano w porozumieniu z gestapo działaczy i sympatyków ruchu postępowego”. Za jedną z takich

organizacji uznaje wyrok komórkę bezpieczeństwa działającą pod kryptonimem „Stożek” w departamencie spraw wewnętrznych Delegatury Rządu Londyńskiego na Kraj.

Po tym wymownym wstępie, który tu przedstawiam w wielkim skrócie — uzasadnienie wyroku jest o wiele bardziej wielomówne i patetyczne — następuje charakterystyka Cybulskiego jako „wiernego poddanego faszyzmu”, na którego walorach „szybko poznał się rząd sanacyjny i zamianował go zastępcą sędziego śledczego przy urzędzie śledczym Komendy Policji”. (Sędzia Grudzień nie wiedział widocznie, że sędzia śledczy był członkiem sądu okręgowego, a nie urzędu policyjnego).

Zbrodniczą swą działalność Cybulski kontynuuje, według wyroku, wstępując do „sanacyjno-faszystowskiego Związku Walki Zbrojnej i kolportując prasę o treści profaszystowskiej, m.in. Biuletyn Informacyjny”.

W ten sposób kwituje wyrok działalność Cybulskiego w komórce więziennej Z.W.Z.

Według ustaleń wyroku Myśliński i Cybulski poprzez swoich agentów zbierają materiały o działalności P.P.R., jej członkach i sympatykach. Informacje te, ujęte w raporty, przesyłane są do zwierzchnich władz Delegatury i przechowywane w kartotekach.

Od listopada 1942 Myśliński i Cybulski, za pośrednictwem agenta Delegatury, Andrzeja Więckowskiego, przekazują raporty do rąk gestapowca Skosowskiego.

W wyroku czytamy: „W wyniku tej współpracy zapełniają się lochy gestapo, znów rozbudowują się piece krematoryjne, dziesiątki tysięcy żon, matek, sierot nie wie, w jaki sposób i za co giną ich najbliżsi — ale wie o tym dobrze współmorderca Cybulski”.

W dniu 13 maja 1943 roku Myślińskiego i Cybulskiego aresztuje gestapo. Sąd Wojewódzki twierdzi, że szło o nastraszenie współników z Delegatury, że Cybulskiego posłano do Oświęcimia, aby za jego wypuszczenie otrzymać więcej nazwisk działaczy lewicowych, lecz „bestia w ludzkim ciele”, jak się go nazywa w wyroku, już po kilku dniach zostaje wypuszczony „za proporcjonalną wymianą” i znów rozpoczyna współpracę z gestapo, „idylla delegatorsko-gestapowska pogłębia się”.

Fantazja Sądu Wojewódzkiego nie zna granic — następuje twierdzenie o dostarczeniu Cybulskiemu i Myślińskiemu samochodów do Milanówka po kapitulacji powstania oraz o dalszej współpracy Cybulskiego z Niemcami, a nawet o przekazywaniu im wiadomości o pozycjach wojsk radzieckich. (Skąd miał on

będąc w Milanówku, te wiadomości czerpać — o tym wyrok milczy).

Na poparcie tych ustaleń Sąd Wojewódzki powołuje się na zeznania Tadeusza Myślińskiego, Andrzeja Więckowskiego i gestapowca Alfreda Otto.

Protokół rozprawy kłóci się jednak z ustaleniami wyroku. Myśliński zeznał zgodnie z prawdą, że Cybulski przebywał w Oświęcimiu przez cały rok, a nie przez kilka dni, nie twierdził bynajmniej, że Cybulski po powstaniu wyjechał z nim samochodem do Milanówka, lecz mówił, że spotkał go tam przypadkowo. Spełniając swoją rolę świadka oskarżenia zeznał, że Cybulski podał mu kilka informacji o sytuacji gospodarczej i o działalności organizacji podziemnych, natomiast uzasadnienie wyroku mówi, że poinformował go o pozycjach wojsk radzieckich i że dane te były potrzebne dla Kirchmayera — widocznie sędzia Grudzień myślał, że Kirchmayer był jakimś dygnitarzem niemieckim.

Świadek Andrzej Więckowski oświadczył wyraźnie, że nie otrzymywał od Cybulskiego żadnych nazwisk w celu przekazania Skosowskiemu. Nie mogło więc być mowy o tym, aby Cybulski wydawał za jego pośrednictwem kogokolwiek w ręce gestapo.

Sąd Wojewódzki nie krępował się jednak dowodami i stwierdził, że zarzuty postawione Cybulskiemu w akcie oskarżenia „znalazły potwierdzenie już w samym jego życiorysie”.

Sąd Wojewódzki posunął się w swej gorliwości za daleko, mimo wszystko tak bzdurny wyrok nie mógł się utrzymać.

W Sądzie Najwyższym sprawa przyjęła inny obrót. W składzie sądzącym zasiadali sędziowie Merz jako przewodniczący, J. Majewski i A. Dąb jako sprawozdawca, bronili adwokaci Sadurski i Maślanko. Wyrokiem z dnia 26. VI. 1952 (sygn. III. K. 61/52) Sąd Najwyższy uchylił wyrok Sądu Wojewódzkiego i uznał Cybulskiego za winnego tego, że w okresie od września 1942 do 13 maja 1943, jako zastępca szefa centralnego wywiadu politycznego Delegatury, idąc na rękę władzy państwa niemieckiego działał na szkodę Państwa Polskiego, przez to, że za pomocą kierowanego przez siebie aparatu wywiadowczego systematycznie opracowywał dane dotyczące stanu organizacyjnego i stosunków personalnych lewicowych organizacji antyfaszystowskich w celu ich zwalczania i likwidowania i za ten czyn, zakwalifikowany jako zbrodnia z art. 2 dekretu sierpniowego skazał go na karę 15 lat więzienia.

Dowiedziałem się później z relacji kol. Dąba, jak doszło do wydania tego wyroku. Sędziowie byli całkowicie świadomi tego, że wyrok Sądu Wojewódzkiego jest niesłuszny, a uzasadnienie

jest stekiem frazesów i wyrazem ignorancji. Skłaniali się do uchylecia całego wyroku do ponownego rozpoznania — sędzia Merz przestrzegł ich jednak, że jeżeli proces odbędzie się ponownie, może znowu zapasć wyrok śmierci i kto wie, czy nie zostanie wykonany. Gdyby uniewinnili Cybulskiego, natychmiast wpłynęłaby rewizja nadzwyczajna i nie wiadomo, jakby się potoczyły dalsze losy oskarżonego.

Jedynym sposobem ratowania go było skazanie na co najmniej 15 lat więzienia.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy nie oszczędza wyroku I-szej instancji. Stwierdza przede wszystkim, że sąd ten nie liczył się z materiałem dowodowym, że przypisując oskarżonemu czyny, które nie znajdują pokrycia w wynikach postępowania i że wyrok sprawia wrażenie, jakby dotyczył innej sprawy. Z zeznań bowiem przesłuchanych świadków wynika, że Cybulski uchylał się od pracy politycznej, a do kompetencji jego należały przede wszystkim sprawy więzienne, a nadto opracowywanie materiałów dotyczących lewicy i sporządzanie raportów bieżących. W zastępstwie Myślińskiego wręczał te materiały agentowi Delegatury, Andrzejowi Więckowskiemu. Jednakże Więckowski oświadczył: „od Cybulskiego żadnych nazwisk nie otrzymałem”.

Wczesną wiosną 1954 roku odbył się proces Myślińskiego, w którym wyszły na jaw fakty rzucające światło na sprawę Cybulskiego.

Historia działalności okupacyjnej i powojennej Myślińskiego jest ponura i niezmiernie zawiła i tak przez niego samego zafałszowana, że trudno ją bez reszty rozszyfrować.

Według wielu relacji, które doszły do mnie później, znalazł się on bezpośrednio po wojnie we Włoszech i zaoferował swoje usługi poselstwu Rządu Londyńskiego. Skoro ich nie przyjęto, wrócił do kraju i jakoby zgłosił się do Jakuba Bermana z taką samą gotowością do usług. Skończyło się na aresztowaniu i śledztwie. Nie znam akt śledztwa w sprawie Myślińskiego i nie mam do nich dostępu, nie wiem więc, w jakim momencie Myśliński poszedł na współpracę z bezpieczeństwem. Z innych procesów wiadomo, że całkowicie popierał koncepcje o współpracy Delegatury z władzami okupacyjnymi i wydawaniu lewicowców w ręce gestapo przez organizacje konspiracyjne. Jego zeznania dostarczyły wiele materiału obciążającego. Razem zebrane stanowią chyba kilka grubych tomów.

Trzymano go w śledztwie do roku 1954 i doprowadzano jako świadka oskarżenia na różne procesy.

We własnej sprawie (w roku 1954) zeznał jako oskarżony, że do końca roku 1942 PPR nie przedstawiała niebezpieczeństwa

i dlatego poprzestawano na zewnętrznej obserwacji. Dopiero później przystąpiono w Delegaturze do szczegółowego opracowywania danych organizacyjnych i personalnych.

Przez agenta Andrzeja Więckowskiego Myśliński nawiązał kontakt z konfidentem gestapo Skosowskim.

O Skosowskim, żydowskim gestapowcu, zwanym Lolkiem, słyszałam już w czasie okupacji jako o agencie na dwie strony. Poprzez swego kolegę szkolnego Więckowskiego nawiązał on kontakt z niektórymi komórkami Delegatury i starał się oddawać przysługi polskiemu ruchowi oporu. Miał widocznie pewne możliwości. Wiem na pewno, że udało się za jego pośrednictwem zwolnić za pieniądze lub nawet bez pieniędzy kilku aresztowanych.

Myśliński zeznał, że sam podał Skosowskiemu za jakieś wzajemne usługi 12 nazwisk komunistów, jednak ani w śledztwie, ani na rozprawie nazwisk tych nie wymienił. Nic nie wiadomo o ich losie.

13 maja 1943 roku gestapo aresztowało w lokalu konspiracyjnym Myślińskiego i Cybulskiego. Myśliński w czasie śledztwa rozpoczął pertraktacje z gestapo. Kontakt z zewnątrz miał nawiązać pracownik wywiadu Delegatury — Giterman. Opowieść Myślińskiego jest pełna wręcz scenicznych szczegółów, które wprost trudno zrozumieć — są jakieś spotkania Gitermana z wysokimi figurami gestapo na Wale Miedzeszyńskim — tam Giterman miał wręczyć im listę 200 nazwisk działaczy lewicowych, zagadkową listę 200 anonimów, bo nie wymienia się żadnego z nich. Jest spotkanie Myślińskiego z szefem gestapo Spilkerem w willi w Konstancinie — tu zostaje rzekomo zawarta umowa o wymianę aresztowanych akowców i działaczy Delegatury na komunistów — przy czym za jednego akowca miano wydawać kilku lub kilkunastu komunistów.

Wszystko to brzmi dość fantastycznie i trudno się zorientować co jest prawdą, a co zostało Myślińskiemu podyktowane przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Faktem jest jednak, że Myśliński zostaje zwolniony z gestapo, a Cybulski wysłany do Oświęcimia.

Znaczenie później dowiedziałam się, że Myśliński porozumiał się grypssem z aresztu gestapo z delegatem Jankowskim, zawiadamiając go o pertraktacjach. Jankowski odpisał „zakazuję”. Opowiadał mi to Władysław Bartoszewski, który ten zakaz Jankowskiego widział, gdyż pośredniczył w jego przesłaniu do więzienia przez siatkę Delegatury. Faktem jest również, że Myśliński po zwolnieniu został odsunięty od pracy w konspiracji i był bojkotowany — powiedział mi to Bernard Zakrzewski (pseudonim

„Oskar”). Giterman zginął w 1945 roku zastrzelony w Krakowie. Skosowskiego zgładzili akowcy na jesieni 1943 roku.

Znamienne jest, że w procesie W.R.N.-u w 1948 roku (Pużaka i towarzyszy), kiedy wprowadzono na salę Myślińskiego jako świadka, Pużak, który przez cały czas procesu milczał, wybuchnął i zawołał: „Gratuluję wam tego świadka”.

Myśliński skazany został wyrokiem Sądu Wojewódzkiego na karę 12 lat więzienia za zbrodnię z art. 2 dekretu sierpniowego. Sąd Wojewódzki (sygn. IV. K. 140/53) rozróżnił dwa stadia jego działalności: do 13 maja 1943 roku, tj. do daty aresztowania przez gestapo i po tej dacie. W pierwszym stadium podległy mu aparat wywiadu Delegatury miał według wyroku opracowywać dane dotyczące organizacji lewicowych, sporządzać raporty i prowadzić kartoteki osobowe członków i sympatyków — natomiast o zwalczaniu i likwidowaniu działaczy lewicowych nie było mowy. Dopiero od maja 1943 roku Myśliński „brał udział w pertraktacjach z wyższymi funkcjonariuszami gestapo na płaszczyźnie wspólnego zwalczania lewicy”.

Ustalenia wyroku miały kapitalne znaczenie dla sprawy Cybulskiego — współpracował on z Myślińskim przecież tylko do chwili aresztowania, tj. do dnia 13 maja 1943 roku, potem był w więzieniu i w Oświęcimiu, po powrocie Cybulski nie był już aktywny, Myśliński zaś był odsunięty od działalności konspiracyjnej i bojkotowany. Współpracował zatem w tej fazie działalności, w której nie było mowy ani o zwalczaniu ruchu lewicowego ani o likwidowaniu jego uczestników. Pozostawało to w sprzeczności z sentencją wyroku w jego sprawie.

Na tej sprzeczności ustaleń między wyrokami dotyczącymi tych samych zdarzeń oparłam wnioski o wznowienie postępowania. Rozbieżności między wyrokami powstały wskutek rozpoznawania oddzielnie sprawy Cybulskiego i Myślińskiego, przy czym Sąd Wojewódzki w sprawie Cybulskiego nie liczył się w ogóle z faktami, a całe postępowanie przeprowadził w sposób niezwykle nonszalancki, zaś Sąd Najwyższy ze względów taktycznych nie uchylił wyroku Sądu Wojewódzkiego, lecz zmienił w części dotyczącej kwalifikacji i kary nie znając ujawnionego w dwa lata później materiału faktycznego.

Wynikła stąd rażąca niewspółmierność wymierzonych kar — Myśliński, szef komórki wywiadu i inicjator układu z gestapo otrzymał karę 12 lat więzienia, podczas gdy Cybulski, który z tym nie miał nic wspólnego został skazany na lat 15. Na tej podstawie wniosłam podanie o wznowienie postępowania i uchylenie wyroku skazującego Cybulskiego z powodu wyjścia na jaw

nowych okoliczności uprzednio sądowi nieznanymi, a podających w wątpliwość ustalony w wyroku stan faktyczny.

Był to pierwszy w Polsce Ludowej wniosek o wznowienie postępowania w sprawie politycznej, to też wywołał zdziwienie wśród sędziów Sądu Najwyższego. Przewodniczący sekcji sędzia Emil Merz zapytał mnie: „Wnosi pani o wznowienie, czy chce pani wszcząć proces Dreyfusa?”.

Przypomniało mi się zasłyszane przed wojną powiedzenie mecenasa Wacława Szumańskiego, że „każdy rasowy obrońca ma choć raz w swojej karierze proces Dreyfusa” i pomyślałam, że nie miałabym nic przeciwko temu.

Uważałam wniosek o wznowienie postępowania za bardziej wskazany, niż podanie o rewizję nadzwyczajną. Wniosek o wznowienie rozpatruje Sąd Najwyższy w składzie trzech sędziów i obowiązany jest postanowienie uzasadnić, podczas gdy wniesienie rewizji nadzwyczajnej należało do dyskrecjonalnej władzy Prezesa Sądu Najwyższego, Prokuratora Generalnego lub Ministra Sprawiedliwości.

Na moją prośbę sędzia Merz dopuścił mnie na posiedzenie niejawne w sprawie mego wniosku. W komplecie zasiadał obok przewodniczącego sędzię Merza i jeszcze jednego wotanta sędzię Sitnicki. Czułam wyraźnie, że jest on po stronie obrony i będzie walczył w tej sprawie. Jednakże wobec bardzo energicznego sprzeciwu prokuratora zorientowałam się w toku posiedzenia, że nie ma mowy, aby sąd zdecydował się na zakwestionowanie całego wyroku. Postawiłam więc obok wniosku o wznowienie także wniosek alternatywny, aby skład sądzący zwrócił się do pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego o wniesienie rewizji nadzwyczajnej w przedmiocie złagodzenia kary. Sąd nie ogłosił od razu postanowienia, trzeba było czekać na decyzję.

Tymczasem na jesieni 1954 roku rozpoczęły się audycje Świątły, po czym nastąpiły uchwały III plenum PZPR, zapowiadającego naprawienie krzywd. Mimo to decyzja w sprawie Cybulskiego była połowiczna. Sąd Najwyższy nie rozstrzygnął wniosku o wznowienie postępowania, natomiast pierwszy Prezes wniósł rewizję nadzwyczajną opartą na zarzucie rażącej niewspółmierności kary w stosunku do zawinienia z wnioskiem o jej wydanie złagodzenie. Wyrokiem z dnia 16. I. 1955 Sąd Najwyższy obniżył karę do lat 8. Był to jak na owe czasy wielki sukces.

Pani Irena Cybulska rozpoczęła starania o przerwanie kary z powodu złego stanu zdrowia męża. Jednakże dopiero po dziewięciu miesiącach usilnych starań i interwencji koleżanki Cybulskiej i moich Generalna Prokuratura zgodziła się na udzielenie

tej przerwy. 26 września 1955 roku Cybulski wyszedł z więzienia i już tam nie wrócił. Wskutek amnestii z dnia (brak daty w rękopisie. *Red.*) reszta kary została darowana. Wyrok skazujący za hańbiące przestępstwo współpracy z okupantem był jednak nadal w mocy.

Wobec tego wniosłam po raz drugi podanie o wznowienie postępowania już na nowej podstawie. Powołałam się na to, że po zapadnięciu wyroku wyszło na jaw, że lansowany w czasie procesu pogląd na rolę Delegatury Rządu Londyńskiego, jako organizacji idącej na rękę władzom okupacyjnym był błędny, zaś obciążenie zbiorową odpowiedzialnością osób pracujących w organach Delegatury doprowadziło do niesłusznych wyroków.

Sąd Najwyższy zarządził w lecie 1956 roku postępowanie wyjaśniające. Polegało ono na sprawdzeniu dowodów przez przesłuchanie świadków, którzy uprzednio zeznawali w pierwszym procesie. Wstrząsające było przesłuchanie Myślińskiego. Odbyło się przed wyznaczonym sędzią w ciasnym gabinecie Sądu Powiatowego dla Pragi w gmachu dawnej Hipoteki. Myśliński robił wrażenie strzępa człowieka. Błady, trzęsący się, odwoływał poprzednie zeznania, płątał się, przeczył samemu sobie. Wychodząc z gabinetu znalazłam się tuż obok niego w wąskim przejściu, pod wrażeniem jego żalosnej postawy podałam mu rękę. Zobaczyłam taki błysk radości w jego oczach, że szybko wycofałam się zażenowana.

Sąd Najwyższy postępowanie wznowił i sprawę przekazał do ponownego rozpoznania w I-szej instancji. Rozprawa przed Sądem Wojewódzkim odbyła się dnia 30 sierpnia 1957 roku (sygn. akt IV.K.104/57). Przewodniczył sędzia Szostak. Cybulski uzyskał pełną rehabilitację. W wyroku uniewinniającym podkreślono wyraźnie, że w okresie okupacji zachował się godnie jak przystało na Polaka i od pierwszej chwili włączył się do walki z Niemcami.



## SPRAWA KAZIMIERZA MOCZARSKIEGO

W lutym 1955 roku adwokat Władysław Winawer zaprosił mnie do współpracy w obronie Kazimierza Moczarskiego. Moczarski przebywał już wtedy w więzieniu 9 i pół lat. Skazany był wyrokiem Sądu Wojewódzkiego na karę śmierci, zamienioną następnie przez Sąd Najwyższy na dożywotnie więzienie.

W początkach 1955 roku adwokat Winawer rozpoczął starania o obalenie tego wyroku.

Proces Moczarskiego ma znaczenie historyczne, którego przebieg niepodobna, w tym procesie bowiem dokonał się przełom — było to pierwsze wznowienie postępowania i pierwsza wielka rozprawa akowska, w rezultacie której rozpadł się nie tylko wyrok skazujący Moczarskiego, ale pękła na publicznej rozprawie cała koncepcja dziejów okupacji lansowana przez oficjalną propagandę.

Proces ten ujawnił nadto postawę więźnia walczącego. Nie łatwo jest o niej pisać nie wpadając w patetyczną frazeologię — wniosłe slogany byłyby tu jednak nie na miejscu. Moczarski wojował o swoje prawo w sposób twardy i rzeczowy, wojował z władzą, która trzymała go w ręku — z funkcjonariuszami M.B.P., z prokuratorem i sądem. Pisał skargi do Sądu Najwyższego, do Generalnej Prokuratury, do Rady Państwa, do KC PZPR, nazywając rzeczy po imieniu i bynajmniej nie owijając niczego w bawełnę. W walce z systemem skierowanym na zdeptanie godności ludzkiej potrafił tę godność obronić.

Urodzony w roku 1907, syn nauczyciela, ukończył w Warszawie studia prawnicze i szkołę dziennikarską, w Paryżu zaś Instytut Studiów Międzynarodowych, pracował przed wojną w Ministerstwie Opieki Społecznej, należał do Legionu Młodych, z którego wystąpił w latach trzydziestych, był jednym z założycieli

Uprzednio poddawać miał te osoby obserwacji w celu wyznaczenia czasu i miejsca zabójstwa.

Rozprawa sądowa odbyła się w dniach 6, 7, 8 i 15 listopada 1952 roku (sygn. IV. K. 195/52 Sądu Woj. dla m.st. Warszawy). Przewodniczył sędzia Marian Stępczyński, jako ławnicy zasiadali M. Polkowski i B. Malinowski. Oskarżał wiceprokurator Generalnej Prokuratury B. Wajsblech. Moczarskiego bronił adwokat Henryk Nowogródzki.

Rozprawa odbyła się w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w świetlicy ozdobionej potwornymi bohomasami przedstawiającymi Kościuszkę, Pułaskiego i (jeśli dobrze pamiętam) Mickiewicza. Świetlica mieściła się w środku więzienia i nikt z miasta nie miał do niej dostępu. Więźniowie takie rozprawy nazywali „kibłówkami”. Publiczność, owszem, była obecna: składała się z funkcjonariuszy M.B.P., którzy prowadzili śledztwo.

Moczarski na wstępie swoich wyjaśnień odwołał wszystkie swoje zeznania złożone w śledztwie, gdyż, jak oświadczył, składał je pod przymusem „moralnym”.

Trzeba zdać sobie sprawę, jakiej odwagi wymagało złożenie takiego oświadczenia — obecni na rozprawie oprawcy grozili zemstą za wszelkie odwoływanie zeznań. Samo powołanie się na przymus choćby tylko „moralny” połączone było z ogromnym ryzykiem. Pisał potem Moczarski, że „na sali panowała atmosfera takiego przymusu i terroru, że nie był w stanie mówić o metodach śledztwa”.

Nasuwa się pytanie, jaki cel miało to odwołanie zeznań, skoro Moczarski nie przyznał się do winy i nikogo nie obciążył. Wytłumaczył mi to później: nie mógł być pewny, czy nie stracił w jakiejś chwili czujności i nie podpisał podsunętego mu protokołu, który mógł Bóg wie co zawierać. Po torturze bezsenności kiedy musiał stać przez 7 dni i jeśli zmienił pozycję dostawał po twarzy, stracił przytomność, miał halucynacje, nie wiedział gdzie się znajduje. Przed rozprawą nie mógł skontrolować wszystkich protokołów, bo mu ich nie pozwolono przeczytać.

I jeszcze jedno — w pewnym momencie Moczarski postanowił sobie zakpić i zeznał, że własnoręcznie zamordował 19 osób, po czym ułożył zmyślane nazwiska w ten sposób, że pierwsze litery z góry na dół listy tworzyły zdanie „pocałujcie mnie w dupę”. Nawet w potwornych warunkach śledztwa nie tracił poczucia humoru. Ubecy z początku byli zadowoleni i nawet dali mu przez pewien czas spokój. Wkrótce jednak zorientowali się i przystąpili do represji. Moczarski nie był pewien, czy to zeznanie nie znajduje się w aktach. Obawy były płonne, protokół nie trafił do akt.

Oświadczył dalej na rozprawie, że do winy się nie przyznaje i wyjaśnił, że według jego wiadomości Kierownictwo Walki Podziemnej (K.W.P.) było powołane wspólnie przez komendanta Sił Zbrojnych i Pełnomocnika Rządu na Kraj. W oświadczeniu opublikowanym w wielu pismach podziemnych zawarta jest zapowiedź walki z kolaboracją z okupantem oraz ścigania donosicieli i szantażystów. Do wykrycia tych przestępstw i zbierania dowodów powołana była specjalna komórka K.W.P., która czynności swe opierała w zasadzie na normach kodeksu postępowania karnego i kodeksu karnego. Materiał zbierały specjalne grupy obserwacyjne. Po przeanalizowaniu go K.W.P. przekazywało wnioski za pośrednictwem prokuratury i podziemnej do Cywilnego Sądu Specjalnego. Wyroki skazujące Cywilnego Sądu Specjalnego wykonywała komórka likwidacyjna K.W.P.

Moczarski wyjaśnił dalej, że do pracy w K.W.P. przystąpił w styczniu 1944 roku. Przedtem pracował w Biurze Informacji i Propagandy przy Komendzie Głównej A.K. (B.I.P.). Do pracy w K.W.P. wciągnął go Lechowicz, który sam był kierownikiem wydziału dywersji osobowej. Moczarski objął referat śledczy, noszący kryptonim „Magiel”. Od Lechowicza otrzymał instrukcję, jak prowadzić śledztwo przeciwko kolaborantom i donosicielom, łowcom Żydów i szmalcownikom. Nigdy nie słyszał, aby K.W.P. miała prowadzić walkę z lewicą, mimo że uczestniczył w odprawach.

W tym momencie przewodniczący okazał Moczarskiemu dokument, znajdujący się na karcie 257 tomu IV akt śledztwa. Dokument ten miał odegrać ważną rolę w procesie; była to fotokopia małej kartki, na której figurowało 5 lub 6 nazwisk osób zamieszkałych w domu przy ul. Gostyńskiej i określonych jako członkowie milicji P.P.R. Karteczka nosi datę 25. VIII. 1944 r., podpisana jest pseudonimem „Korab”. U dołu kartki widniał dopisek „p. Zbroja do kartoteki, p. Maurycy do ew. rozpracowania” — podpis litera M., na górze napis K.W.P., skreślony inną ręką.

Moczarski oświadczył, że dokument ten (a właściwie fotokopię) okazywano mu w śledztwie, natomiast nie widział go w czasie okupacji — nosił pseudonim „Maurycy” w K.W.P. Dopisek być może pochodzi z ręki Lechowicza, który miał pseudonim „Morski”. Co ten dopisek oznacza mógłby wyjaśnić tylko Lechowicz, toteż Moczarski wnosił ponownie o zawezwanie go na rozprawę w charakterze świadka. (Nie wiedział wówczas, że Lechowicz jest aresztowany, do niczego się nie przyznaje, nikogo nie obciąża i sam jest niemiłosiernie torturowany). Oświadczył wreszcie, że nic mu nie było wiadomo, jakoby K.W.P. miała

prowadzić walkę z komunistami i powiedział „Wstydzilibym się jako Polak walczyć z nimi w czasie okupacji”.

Głównymi oskarżycielami Moczarskiego byli jego współoskarżeni w procesie Eustachy Krak i Alfred Kurczewski.

Obaj w śledztwie początkowo nie przyznawali się do winy. Złamani torturami potwierdzili tezę oskarżenia.

Krak od roku 1943 pracował w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa (P.K.B.), komórce Delegatury przygotowującej kadry policji na okres powojenny. Początkowo pełnił funkcje sekretarza Bronisława Chajęckiego, komendanta P.K.B., na m. st. Warszawę, nieco później został jego zastępcą.

Krak zeznał, że w P.K.B. był we wrześniu 1943 roku na odprawie, na której okupacyjny prezydent Warszawy Marceli Porowski referował, że ponieważ nie doszło do ugody z komunistami, należy ich traktować jako wrogów i karać. W tym celu miała być powołana specjalna ekspozytura P.K.B. pod kryptonimem „Start”, której zadaniem było rozpracowywanie P.P.R. i preparowanie meldunków o jej członkach pod przykrywką walki z bandytyzmem. Opracowano w P.K.B. specjalną kartotekę komunistów, około 650 nazwisk. Spis odesłano do Delegatury — Krak słyszał, że oddano ten spis do gestapo.

W październiku 1943 roku Krak został pod pseudonimem „Zoi” pełnomocnikiem K.W.P. na Okręg Warszawski. Pełnomocnikiem K.W.P. na kraj był Stefan Korboński i od niego miał Krak otrzymać instrukcję według której zadaniem K.W.P. była walka z kolaboracją i komuną. Walka z komuną według Kraka miała polegać na prowadzeniu dochodzeń przeciwko członkom i sympatykom P.P.R. Uzyskany w ten sposób materiał miał być przekazywany do Cywilnego Sądu Specjalnego. Komunistom przypisywano fikcyjne przestępstwa kryminalne lub kolaborację. Sąd wydawał wyroki, a specjalna komórka K.W.P., którą kierował Kurczewski, je wykonywała. Krak twierdził, że wkrótce doszedł do przekonania, że to jest robota łajdacka i postanowił ją sabotować w porozumieniu z Kurczewskim. Chował akta komunistów, Kurczewski zaś wykonywał wyroki tylko na kolaborantach. W ten sposób udało się uratować 40 lewicowców. Krak twierdził, że orientował się o jakich ludzi chodzi, gdyż jeżeli wyrok dotyczył działacza komunistycznego to oprócz kolaboracji zarzucano mu także komunizm. Nadto Kurczewski miał w swej grupie komunistów, którzy uniemożliwiali likwidację towarzyszy. Co do Moczarskiego Krak stwierdził, że miał on za zadanie przy pomocy swej grupy zbierać materiały dotyczące kolaborantów i komuny i kierować wnioski do prokuratury Cywilnego Sądu Specjalnego.

Przewodniczący odczytał protokół konfrontacji Kraka z Moczarskim w śledztwie. W tym momencie Moczarski mówi już wyraźnie: „Nastrój na konfrontacji był taki, że Krak był zmuszony zeznawać pod terrorem”. Krak na to dictum odmówił wyjaśnień.

Natomiast Kurczewski potwierdził w całej rozciągłości swoje zeznania ze śledztwa. To on był właściwym autorem aktu oskarżenia. Okrutnie skatowany mówił to, czego od niego żądano. To on wymieniał nazwiska rzekomo pomordowanych komunistów, które figurowały w akcie oskarżenia. Odciał się w zupełności od wyjaśnień Kraka, zeznał, że wykonywał wszystkie wyroki, jakie otrzymywał, było ich około 60, z czego 35 dotyczyło komunistów, nazwiska zastrzelonych podał w śledztwie, na rozprawie już ich nie pamiętał. Po otrzymaniu wyroku zlecał pracownikowi K.W.P. obserwację skazanego, aby móc ustalić kiedy i gdzie ma nastąpić likwidacja. Na polecenie Kraka skontaktował się z Sudeczką, który był szefem grupy terrorystycznej, nie związanej z żadną organizacją i włączył go do niektórych akcji — brał on udział w 10 egzekucjach komunistów.

Kurczewski zaprzecza wyjaśnieniom Kraka o sabotowaniu akcji antykomunistycznej. „Byłem żołnierzem, wypełniałem rozkazy i biorę za to odpowiedzialność”. Co do Moczarskiego twierdzi, że jego rodzice byli obszarnikami na Ukrainie, zginęli w czasie rewolucji październikowej i stąd nienawiść Moczarskiego do komunistów. Zetknął się z nim w związku z zastrzeleniem nauczycielki Stanisławy Kozera. Kozera była skazana za współpracę z gestapo i zastrzelona w dniu 8. V. 1944 r., był to dzień jej imienin, zameldowano, że przez okno uciekli od niej jacyś Niemcy w mundurach. Później Kurczewski dowiedział się (nie wiadomo skąd), że Kozera pracowała w wywiadzie Armii Czerwonej. Kurczewski kajał się i wyrażał żal i ból z powodu swego udziału w tej robocie, mówi, że obecnie rozumie, że mordował ludzi niewinnych, walczących o dobrą sprawę.

Dobrowolski niewiele wniósł do sprawy, potwierdził jednak, że K.W.P. walczyło z komuną.

W postępowaniu dowodowym zeznawali świadkowie, którzy oskarżeni byli o podobne czyny i przebywali w więzieniu — wszyscy byli „pewni”, zeznawali zgodnie z instrukcjami — nikt się nie wylał.

Witold Pajor i Stanisław Nieniałowski, skazani na śmierć w procesie „Startu” i ułaskawieni za posłuszeństwo, byli koronnymi świadkami oskarżenia w kilkunastu co najmniej procesach.

Witold Pajor, kierownik „Startu”, komórki, której zadaniem była walka z przestępczością kryminalną wzmożoną podczas oku-

pacji twierdził, że pod przykrywką walki z bandytyzmem mordowano komunistów, zarzucając im fikcyjnie różne przestępstwa. O Moczarskim słyszał od Lechowicza, że zajmuje się śledzeniem komunistów.

Pajorowi okazano dokument z karty 257 i nagle Pajor przekształcił się ze świadka w biegłego grafologa — stwierdził, że dopisek „p. Zbroja do kartoteki, p. Maurycy do ew. rozpracowania” skreślony jest przez Lechowicza, którego pismo dobrze zna.

Świadek Stanisław Nienałtowski, pseudonim „Zbroja” pracował w „Starcie” i w K.W.P. jako kierownik sekcji obserwacyjnej. Zaczął swoje zeznania od stwierdzenia, że K.W.P. powołane zostało do walki z lewicą. Na temat Moczarskiego mówił wiele i — trzeba przyznać — wykazał dużo pomysłowości. Opowiedział, że spotkał się z Moczarskim wiosną 1944 roku w kawiarni „U Aktorek”, tam Moczarski mówił mu o swej pracy w K.W.P. i żądał od niego informacji o komunistach a także i ludzi ze „Startu” do pomocy. Nienałtowski spełnił to żądanie i przekazał mu swoją grupę do współpracy. Dowódca tej grupy niejaki „Oberek” miał mu powiedzieć, że z polecenia Moczarskiego obserwował na Żoliborzu komunistów — Zofię Praussową i Teofila Wojeńskiego. Ponadto grupa Nienałtowskiego miała obserwować przed likwidacją Antczaka, Kozerównę, Kwiatkowskiego i innych.

Zeznania Nienałtowskiego były stekiem bzdur. W warunkach konspiracji niemożliwe były tego rodzaju zwierzenia w kawiarni. Szczytem wszystkiego było twierdzenie o inwigilacji Wojeńskiego i Praussowej. Wojeński związany był ze Stronnictwem Demokratycznym, Praussowa zaś była przed wojną posłanką z prawicowej frakcji P.P.S. Jaworowskiego; aresztowana w roku 1941 i zesłana do Oświęcimia, już stamtąd nie wróciła, w 1944 roku już nie żyła, zmarła w obozie. Sąd dał jednak wiarę tym zeznaniom i całą tę brednię zamieścił w wyroku.

Świadek Jan Zborowski pseudonim „Mruk” pracował w Delegaturze jako kierownik referatu „Okupant”. Zeznał, że Moczarski w roku 1943 zaproponował mu, aby przez swój referat w Delegaturze rozpracowywał kolaborantów dla K.W.P., które nie ma dostatecznego aparatu. Jak twierdzi Zborowski, okazało się potem, że ludzie, których nazwiska podał mu Moczarski byli członkami P.P.R. Referat Zborowskiego rozpracować miał około 400 ludzi.

Następnie Zborowski składa zeznania na temat zamordowania Makowieckiego i Widorszala, pracowników BIP-u związanych z Moczarskim. Według tego zeznania, miała ich zabić „dzika”

grupa Sudeczki na zlecenie kontrwywiadu KG AK dlatego, że wypowiadali się za koniecznością współpracy ze Związkiem Radzieckim. Nadto na polecenie K.W.P. Sudeczko zlikwidował drukarnię komunistyczną.

Zeznawało też kilku członków P.P.R., nie wnieśli oni nic do sprawy — po prostu mówili o tym, że ukrywali się podczas okupacji i że Niemcy aresztowali ich towarzyszy.

Wreszcie świadek Marian Kowalski pseudonim „Korab”, pracownik K.P.B. — autor zapisu na karcie 257 t. IV akt śledztwa — człowiek zupełnie załamany — na sprawie wiele opowiadał o walce z lewicą i o rozpracowywaniu komunistów. Po październiku był moim klientem. Wyszedł z więzienia chory nerwowo i tak zastraszonego, że nie mogłam się z nim porozumieć. Został zwolniony na podstawie amnestii.

Czekała Moczarskiego jeszcze jedna złośliwość ze strony prokuratora. Wystąpił on wobec niego z zarzutem, że zataił w życiorysie swoją przedwojenną współpracę z II-gim oddziałem sztabu. Moczarski oświadczył, że nigdy nie miał nic wspólnego z dwójką. Na to prokurator postawił wniosek o przesłuchanie w charakterze świadków Tadeusza Nowińskiego i Mieczysława Kurczewskiego, który stwierdzić mają, że Moczarski był dwójkarzem.

Nawet dość bierny obrońca Moczarskiego protestował przeciwko temu wnioskowi. Sąd jednak wniosek uwzględnił, motywując swoje postanowienie tym, że przesłuchanie to może rzucić światło na sylwetkę oskarżonego, który swojej przynależności do dwójki zaprzeczył.

Z przesłuchania nic nie wynikało — świadkowie nie znali Moczarskiego i płatali się w zeznaniach. Protokół w tym przedmiocie jest zupełnie niezrozumiały.

Po przesłuchaniu świadków oskarżenia Moczarski wnosił ponownie o wezwanie świadków obrony uprzednio już zgłoszonych w pisemnym wniosku i powtórzył wniosek o przesłuchanie Lechowicza, który przyjmował go do K.W.P. i poinformował o celach i charakterze tej organizacji. Nadto tylko Lechowicz mógłby stwierdzić, czy to on sam podpisał dokument z karty 257 i jeśli tak, to o co właściwie chodziło.

Sąd wszystkie wnioski oddalił. Moczarski podał sądowi wykaz nazwisk kolaborantów, których rozpracował — według protokołu 38 osób. Oświadczył, że jego rodzice nie byli obszarnikami, lecz ojciec był nauczycielem, nigdy nie mieszkali na Ukrainie i nie zostali zamordowani. Ojciec zmarł na krótko przed wojną, a matka żyje i mieszka z siostrą w Warszawie. Podał, że wiosną 1944 roku był wraz z innymi członkami K.W.P. organizatorem odbicia więźniów ze szpitala Jana Bożego. Że udało się

wówczas uratować 18, wśród nich 5 AL-owców. Dla wszystkich bez różnicy przekonań zorganizowano pomoc i kwatery.

Jeśli chodzi o Makowieckiego i Widerszala, to byli to jego przyjaciele. To on, Moczarski, prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa i wykrył, że sprawcą mordu był Sudeczko, działający prawdopodobnie na zlecenie jakiegoś skrajnego skrzydła N.S.Z. Również i na niego samego organizowany był zamach.

W ostatnim słowie Moczarski i Krak wnosili o uniewinnienie. Dobrowolski o łagodną karę, Kurczewski wyraził żal i skruchę, prosił, aby sąd pozwolił mu wrócić do społeczeństwa.

Przebieg rozprawy Moczarskiego zrelacjonowałam na podstawie protokołu. Na pewno nie jest ten protokół ani pełny ani zupełnie wierny i wyczuwa się to zresztą przy czytaniu. Miejscami jest beładny, miejscami wykazuje wyraźne luki. Moczarski nie czytał go przed rozprawą w Sądzie Najwyższym, jego obrońca nie wnosił o uzupełnienie lub sprostowanie. Później Moczarski twierdził, że brak w nim było istotnych zeznań.

Wyrok został ogłoszony dnia 18 listopada 1952 roku.

Sąd uznał wszystkich oskarżonych za winnych zarzuconych im w akcie oskarżenia czynów i skazał ich za zbrodnię przewidzianą w art. 2 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku, Moczarskiego i Kraka na karę śmierci, Dobrowolskiego na 15 lat więzienia, Kurczewskiego na więzienie dożywotnie.

W akcie oskarżenia czyny zarzucane były kwalifikowane jako zbrodnie z art. 1 tego dekretu. Różnica polega na tym, że art. 1 stosuje się do bezpośrednich sprawców zabójstwa lub wydawania osób prześladowanych w ręce okupanta. Za zbrodnie te przewidziana jest wyłącznie kara śmierci. — Natomiast art. 2 obejmuje działanie w inny sposób w interesie władz okupacyjnych na szkodę Państwa Polskiego lub osób indywidualnych i przewiduje obok kary śmierci alternatywnie karę więzienia na czas nie krótszy od lat 3.

W uzasadnieniu wyroku powtarza się na wstępie znana teoria: „Tzw. Rząd Londyński, inspirowany przez swych mocodawców w dążeniu do sparaliżowania walki narodowo-wyzwoleńczej kierowanej w okresie okupacji przez P.P.R. i A.L. przystąpił do zorganizowania w Kraju aparatu wywiadowczo-likwidacyjnego skierowanego swym ostrzem przeciwko członkom i sympatykom ruchu lewicowego w celu wyniszczenia ludzi prowadzących walkę z okupantem, aby utorować drogę reakcji do objęcia z powrotem władzy w Polsce.

Jednym z ogniw tego aparatu było Kierownictwo Walki Podziemnej, na czele którego stanął „znany reakcjonista Korboński”.

Następują faktyczne ustalenia. Według wyroku Krak mając



wytknięty cel zorganizował warszawskie K.W.P., dzieląc je na wydziały — administracyjny, informacyjny, obserwacyjno-likwidacyjny i szkoleniowy. Wydział informacyjny pod kierownictwem początkowo Lechowicza, następnie Moczarskiego, prowadził dochodzenia i przekazywał materiały do Cywilnego Sądu Specjalnego, gdzie zapadały wyroki, po czym wracały do wydziału obserwacyjno-likwidacyjnego, którego kierownikiem był Kurczewski. W celu zamaskowania przed opinią publiczną faktu mordowania komunistów w myśl porozumienia K.W.P. z Cywilnym Sądem Specjalnym przypisywano komunistom kolaborację lub bandytyzm.

Wyroki wykonywał przez swych ludzi Kurczewski, który „donał”, według słów wyroku, do tej roboty tzw. grupę Sudeczki. Po czym następuje omówienie wyjaśnień oskarżonych. Jedyne Moczarski uporczywie wypiera się współdziałania w walce z lewicą, pozostali oskarżeni przyznają się do winy i podają charakterystykę działalności K.W.P. Toteż przeciwko Moczarskiemu zwraca się ostrze wyroku. Jego przeczeniem przeciwstawia się twierdzenia współoskarżonych i świadków. Powołuje się zeznania Nienałtowskiego, którym Sąd daje wiarę w całą rozciągłość. Jako koronny dowód przytacza Sąd dokument z karty 257 t. IV, zawierający sporządzony przez Koraba spis komunistów i dopisek „p. Zbroja do kartoteki, p. Maurycy do ew. rozpracowania” podpisany literą M.

W zakresie wymiaru kary Sąd kierował się następującymi przesłankami. Oskarżeni „w imię klasowych interesów garstki ciemniejszych oddali się w służbę aparatu mordującego bestialsko ludzi dążących do wyzwolenia narodowego i społecznego... Gdy rewolucyjny ruch klasy robotniczej walczył z najeźdźcą i spotkał się ze zdradziecką kulą w plecy innych rodzimych faszystów”. Okoliczność, że Sąd przeszedł na kwalifikację z art. 2 dekretu sierpniowego nie zmniejsza, zdaniem Sądu, ich winy. Oskarżeni nie zajmowali się bezpośrednio mordowaniem ani wydawaniem lub wskazywaniem osób prześladowanych, tak, jak to przewiduje art. 1, zdaniem Sądu czynili to ich podwładni, lecz działalność ich była decydująca i dlatego spada na nich największy ciężar. Krak otrzymał karę śmierci, gdyż zajmował stanowisko kierownicze, przy czym nie widząc w działaniu swym żadnej winy, w ostatnim słowie wnosił o uniewinnienie.

Moczarski spełniał według wyroku najważniejszą funkcję, jego wywiad był podstawą zbrodniczej działalności. Chociaż, zdaniem Sądu, jego przedwojenne stosunki z dwójką są mocno niejasne, nie mniej rzucają światło na jego mentalność „gdyby i tego było mało, wystarczy wskazać na jego powojenną działalność,

przypieczętowaną wyrokiem Sądu Wojskowego". Fakt, że w ostatnim słowie prosi o uniewinnienie jest oczywistym dowodem, że trwa przy swoim reakcyjnym światopoglądzie. — Dlatego Sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących i wymierzył karę najwyższą.

Natomiast okoliczność łagodzącą w sprawie Kurczewskiego stanowi przyznanie się do winy, szczere podanie okoliczności faktycznych i wyrażenie skruchy. Z jego zachowania się, zdaniem Sądu, wynika, że poznał swoje winy i żałuje tego, co popełnił — dlatego Sąd nie wymierzył mu kary śmierci, lecz karę dożywotniego więzienia.

Nieraz zastanawialiśmy się, jak można było tak sądzić. Przecież Sąd niczego w tej sprawie nie badał — przyjął za pewnik ów monopol komunistów w walce z okupantem, ów spisek londyński, który przecież objął przeważającą część narodu, skomplikowane zabiegi podejmowane przez ogromny aparat podziemny, aby wymierzyć ową „zdradziecką kulę w plecy”, nie zastanowił się, dlaczego sztab P.P.R. i A.L. mimo tych rzekomych zabiegów pozostał nietknięty, chociaż nazwiska przywódców były znane, mordowano natomiast jakichś szaraczków. Za dobrą monetę przyjął Sąd wyjaśnienia oskarżonych i zeznania doprowadzonych z więzienia świadków, co do których musiał co najmniej przypuszczać, że nie zeznają swobodnie. Nie usiłował nawet zbadać, czy ludzie wymienieni w akcie oskarżenia jako ofiary byli naprawdę komunistami, czy naprawdę zginęli i w jakich okolicznościach. Wymienił ich w śledztwie Kurczewski, ale na rozprawie nie potrafił ich już sobie przypomnieć, nic o nich nie było wiadomo, część z nich to anonimy o nieznanym nazwiskach.

Wyszło potem na jaw, że rzekomo inwigilowana w 1944 roku Zofia Praussowa od 1941 roku była w Oświęcimiu, a w roku 1944 już nie żyła, a inni wymienieni w akcie oskarżenia byli agentami gestapo lub zwykłymi szmalcownikami. Można to było ustalić już w roku 1952, Sąd jednak nawet się tym na chwilę nie zajął. Nie dopuszczono żadnych świadków odwodowych, przyjmując jako koronny dowód dopisek na karteczce z tomu IV k. 257 śledztwa, nie zbadano autorstwa tego dopisku, nie przesłuchano Lechowicza co do jego znaczenia, zadawałając się grafologiczną ekspertyzą Pajora. Nie zostawił Sąd dla Moczarskiego i Kraka nawet wąskiej furtki ratunku, skazał ich na śmierć, bo nie uznając swej winy wykazali „reakcyjną mentalność”.

Niepodobna zrozumieć sędziów. Prędzej już by można wytłumaczyć działalność U.B.

Przede wszystkim do policji zwykle trafiają ludzie o pewnej specyficznej formacji psychicznej, a służba tę formację czy raczej deformację pogłębia. Nadto ludzie ci mieli przeświadczenie, że to oni sprawują absolutne rządy w Polsce — nie istniały dla nich żadne autorytety — zbierali materiały przeciwko Bierutowi i Cyrankiewiczowi, aresztowali przecież w tym czasie Gomułkę i grupę działaczy, właśnie owych P.P.R.-owców, prowadzących walkę z okupantem.

Prawdopodobnie u niektórych z tych funkcjonariuszy decydował fanatyzm partyjny, który sprawiał, że zdolni byli do popełnienia zbrodni w imię dobrej sprawy. Takim fanatykiem był podobno Dusza, jeden z najokrutniejszych oprawców; uważał się za nieomylną wyrocznię w sprawach partii, źródła autorytetu, którego nie wolno podważać.

Prawdą jest, że wielu wyższych funkcjonariuszy M.B.P. było Żydami. Bienkowski w swojej pracy „Motory i hamulce socjalizmu” \* przypuszcza, że nie było to dziełem przypadku, lecz szczególnego doboru. Za ich działalność obciążono potem zbiorową odpowiedzialnością wszystkich ludzi pochodzenia żydowskiego. Miało to ten skutek, że emigrując potem za granicę ubecy różnego autoramentu przedstawiali się jako ofiary polskiego antysemityzmu.

Paradoksalny może się wydać fakt, że w tym urzędzie, w którym Żydzi zajmowali wysokie stanowiska, panował swoisty antysemityzm. Więźniowie pochodzenia żydowskiego byli z tego powodu jeszcze gorzej traktowani, lżeni i upokarzani.

Opowiadała pewna znajoma o nazwisku wstawionym w polskiej nauce, że kiedy była przesłuchiwana, nie zwracano się do niej inaczej jak „ty żydowska kurwo”. Długie lata spędził w więzieniu młody rabin, który pręczyjąc we wspólnej celi zaprzyjaźnił się z pisarzem Jerzym Braunem. Braun mówił mi potem, że ów rabin był specjalnie maltretowany. W pewnej chwili rzucił Różańskiemu w twarz: „Przez takich jak ty, będą w Polsce pogromy”.

Po październiku odbył się spektakularny proces Różańskiego, Fejgina i Romkowskiego. Nie został jednak pociągnięty do odpowiedzialności szef M.B.P. Radkiewicz, ani też najbliższy współpracownicy Różańskiego, szczególnie okrutni Serkowski, Humer i wielu innych. Procesy Duszy, Chimczaka, Adamuszka, Kaskiewicza były już wyciszone i zakończyły się skazaniem na znacznie

\* Instytut Literacki, Paryż, 1969, Tom 183 Biblioteki „Kultury”.

niższe kary. Stąd znany dowcip Fejgina, który w czasie procesu powiedział: „Jestem na tej ławie oskarżonych parch pro toto”.

Funkcjonariusze bezpieczeństwa przypisywali sobie rolę szczególnie. Twierdzili, że są rdzeniem partii, że to oni sprawują władzę w Polsce. Nie należy zapominać, że metody ich działalności nie zostały wypracowane w Polsce i nie z naszej płyną tradycji. Nie należy również zapominać o roli radzieckich doradców. Tendencje do rozrastania się aparatów policyjnych i do opanowywania przez nie wszelkich dziedzin życia nie raz przejawiały się w historii. Mogą one być okiełznane tylko przy istnieniu rzeczywistej kontroli społecznej i niezależności sądów. Tych było w Polsce brak.

Natomiast zdumiewać musi postawa niektórych sędziów. Byli to ludzie innego pokroju i inna była ich sytuacja. Sędzia Stępczyński był dla mnie postacią zagadkową — człowiek kulturalny, inteligentny, dobry prawnik, po roku 1956 zasiadając w Sądzie Najwyższym wydawał wyroki wnikliwie i ludzkie. Jak wytłumaczyć sobie, że w poprzednim okresie szafował wyrokami śmierci, i — jak się to mówiło, miał własny niemały cmentarzyk. Zarówno Stępczyński, jak i inni sędziowie zasiadający w tych sprawach doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że istnienie sekcji tajnej było niedopuszczalne tak, jak niedopuszczalne było prowadzenie rozpraw w więzieniu i ograniczanie praw oskarżonego do obrony. Wiedzieli także, że wydawali wyroki bez badania stanu faktycznego, przyjmowali jako pewnik istnienie spisku, który działał w interesie Niemców i prowadził walkę bratobójczą — a przecież ci sędziowie nie byli ludźmi obcymi, nie byli wyizolowani ze społeczeństwa, słyszeli o ruchu oporu, znali ludzi, którzy brali w nim udział, wiedzieli o poniesionych ofiarach.

W procesie Moczarskiego jako pewnik traktowano zamordowanie ludzi wymienionych przez Kurczewskiego i jako pewnik ich przynależność do obozu komunistycznego, a przecież uderzające było, że nie ma wśród nich ani jednego nazwiska znanego działacza. Bezskrytycznie — można powiedzieć bezmyślnie — powoływały się wyroki na zeznania Nienałtowskiego o inwigilowaniu Zofii Praussowej i Teofila Wojeńskiego. Bez zastanowienia przyjął Sąd nieprawdopodobne twierdzenie, że Stanisława Kozera była agentką wywiadu radzieckiego, bo ktoś mówił — nie wiadomo kto — że po zajęciu Warszawy żołnierze radzieccy przyszli ją odwiedzić z kwiatami.

Szczytem wszystkiego była motywacja orzeczenia kary śmierci z tym, że oskarżeni Krak i Moczarski wnosili w ostatnim słowie o uniewinnienie, co zdaniem Sądu miało być dowodem, że trwają przy swym reakcyjnym światopoglądzie. W tych warunkach nie

można było nazwać wyroku omyłką sądową — był to niewątpliwie „Justizmord”.

Wydaje się, że musiały oddziaływać na sędziów różne czynniki — niepodobna przypisywać wszystkiego zwykłemu karierowiczostwu. Mógł to być strach przed różnymi szantażami — mogła być częściowo i wiara, że oskarżenie zawiera ziarno prawdy.

Chyba najbliższy prawdy jest pogląd Stanisława Ossowskiego, który mówi, pisząc o oprawcach hitlerowskich:

„Ten sam człowiek może być taki i inny. To, co się widziało w tamtych ludziach, to tylko pewne ich postacie, nieszczęśliwe postacie, które dzięki okolicznościom osiągnęły górę i kierują ich czynami. To przecież nie jest wszystko: osobowość tych ludzi kryje możliwości, które przezierają tylko z rzadka przez ich codzienne oblicza i to w sposób tak nikły, że dają się raczej przeczuwać niż dostrzegać, ale w innych warunkach one właśnie mogłyby dojść do głosu, a wówczas ci sami ludzie ukazaliby się nam w innych całkiem kształtach...”

Gdy stajemy na gruncie przekonania o ludzkim polimorfizmie, wolno nam oczekiwać, że postawy obecnie wyjątkowe mogłyby się upowszechnić na tyle, że wycisnęłyby piętno na całym ukształtowaniu się życia społecznego. Rzecz w tym, jak stworzyć warunki, które by wydobyły z człowieka ukryte możliwości i dokonały przewrotu w jego psychice”\*.

Podobną myśl wyraził Bertrand Russell w przedmowie do książki Herlinga-Grudzińskiego pt. „Inny świat”\*\*.

„Zarówno hitlerowcy jak i komuniści wykazali tragicznie, że w pewnym odłamie ludzkości istnieje impuls do zadawania tortur, który wymaga tylko sposobności aby się odsłonić w całej swej nagości i potworności. Choć wysiłek nie jest łatwy, trzeba zrozumieć warunki, które obracają ludzi w potwory. Nie twierdzę, że zrozumieć to wybaczyć, ale twierdzę, że absolutnie trzeba zrozumieć aby zapobiec rozpowszechnianiu się podobnego zła na całym świecie”.

A więc warunki. A jednak byli ludzie, którzy się tym warunkom oparli i zachowali zgoła inne postawy, jak pisze Ossowski w wymienionym uprzednio studium „przejawili możliwości, na których chciałoby się oprzeć wizję nowego świata”.

Byli przecież więźniowie — nie tylko Moczarski, Porowski,

\* Stanisław Ossowski: *Dzieła*, t. IV, *Z nastrojów manichejskich*, str. 189, Warszawa, 1967, PWN.

\*\* Instytut Literacki, Paryż, 1965, wyd. II, t. 113 Biblioteki „Kultury”.

Czekanowski, Cybulski, Lechowicz, ale i wielu innych, którzy potrafili oprzeć się terrorowi i uratować godność osobistą.

Byli — w nieporównywalnie łatwiejszych warunkach — non-konformistyczni sędziowie, którzy woleli opuścić stanowiska niż poddać się naciskom. Sędziowie Wagner, Osmólski i Dźbikowski podali się w tym czasie do dymisji. Sędziów Sądu Najwyższego Kurowskiego i Dąba zwolniono nieco później, wiosną 1953 roku za trzymiesięcznym wypowiedzeniem tak, jak się zwalnia złą kucharkę. Sędziom Szererowi i Potempie nigdy nie próbowano nawet przydzielać spraw politycznych.

Byli adwokaci, którzy bronili w sposób ugodowy, omijając wszystkie argumenty oprócz formalnych, ale byli i „niepokorni”, którzy angażowali się w obronę.



Po wyroku I-szej instancji Moczarski przystąpił do przygotowania obrony w Sądzie Najwyższym. Skoro dowiedział się, że adwokat Nowogródzki wniósł w jego imieniu rewizję, zaskarżając wyrok tylko w części dotyczącej wymiaru kary z wnioskiem o jej złagodzenie, cofnął mu pełnomocnictwo i sam skierował kilka obszernych pism do Sądu Najwyższego wnosząc o uchylenie w całości wyroku pierwszej instancji i uniewinnienie. Zarazem prosił o powierzenie obrony adwokatowi Władysławowi Winawerowi.

Winawer nie mógł uzyskać widzenia z Moczarskim przed rozprawą w Sądzie Najwyższym, nie miał formalnego pełnomocnictwa, podpisanego osobiście przez klienta, przeprowadził jednak tyle, że został dopuszczony jako obrońca z urzędu.

Sąd Najwyższy wydał wyrok w dniu 9 października 1953 r. (sygn. III. K. 161/52). W rozprawie brali udział I-szy prezes Sądu Najwyższego M. Tomzik, jako przewodniczący i sędziowie Dr E. Merz i J. Bafia jako sprawozdawca. Wyrok Sądu Najwyższego zamienił Eustachemu Krakowi i Kazimierzowi Moczarskiemu karę śmierci na karę dożywotniego więzienia. W motywach Sąd Najwyższy stanął na stanowisku, że materiał dowodowy i jego ocena przez Sąd Wojewódzki, jak również kwalifikacja prawna nie nasuwają zastrzeżeń. Pisma Moczarskiego potraktował Sąd jako wyjaśnienia i dał im wiarę jeśli chodzi o przytoczone w nich fakty pozytywnego ustosunkowania się oskarżonego do pewnych poszczególnych osób należących do lewicy. Wyjaśnienia te jednak, zdaniem Sądu Najwyższego, z uwagi na ustaloną przez Sąd Wojewódzki zbrodniczą działalność oskarżonego, nie mają poważnego znaczenia w sprawie. Nie podzielił Sąd Najwyższy poglądu Sądu Wojewódzkiego, jakoby Moczarski wskutek nieprzyznania się do

winy zasłużył na karę najwyższą. Ze względu na to, że ani on ani Krak nie byli inspiratorami walki polskiego faszystu z lewicą w czasie okupacji, lecz jedynie wykonawcami polityki Delegatury, zamienił im obu karę śmierci na dożywotnie więzienie — resztę wyroku utrzymał w mocy.

Wyrok Sądu Najwyższego zapadł w końcu 1953 roku. Późnym latem roku 1954 nastąpiły rewelacje Światły.

Światło był na pewno kanalią, ale dane mu było odegrać rolę historyczną — zdemaskował w oczach społeczeństwa metody działalności Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, opisał terror stosowany w śledztwie, odsłonił mechanizm fingowanych oskarżeń, wymienił nazwiska ludzi za to odpowiedzialnych. Cały kraj go słuchał, nie pomogło zagłuszanie audycji. Nieliczne egzemplarze jego broszury wydzierano sobie z rąk. Partia stanęła wobec konieczności zajęcia stanowiska.

W *Nowych Drogach* z grudnia 1954 roku ukazał się artykuł wstępny pt. „Umacniajmy ludową praworządność”. Artykuł zawierał doniesienie o zmianie struktury organów bezpieczeństwa — a mianowicie o utworzeniu zamiast dotychczasowego M.B.P. — Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz odrębnego Komitetu Bezpieczeństwa Publicznego. Stwierdza się, że „aparat służby bezpieczeństwa zdał chlubnie niejedną ciężką egzamin”. Po wielu pochwałach następuje zdanie: „Partia i Rząd ostatnio stwierdziły wypadki poważnego naruszenia praworządności przez poszczególne ogniwa służby bezpieczeństwa, wypadki postępowania sprzecznego z ustawami władzy ludowej, z polityką partii, z humanistyczną ideą socjalizmu. Wypadki te są obecnie badane. Obywatele, którzy padli ofiarą tego rodzaju naruszeń zostali zwolnieni z więzienia i otrzymają pełne zadośćuczynienie za wyrządzoną im krzywdę... winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności”. Mówi się dalej o niedozwolonych metodach śledztwa i o lekceważeniu praw obywateli, o nieuzasadnionej podejrzliwości w stosunku do Akowców, przyznaje się samokrytycznie, że niedostateczna była kontrola partii w tym przedmiocie, a zarazem wytyka się delikatnie uległość prokuratury i sądów wobec aparatu bezpieczeństwa.

Artykuł ten, który był powtórzeniem uchwały plenum K.C. PZPR otwierał nowe możliwości dla obrony.

Przeczytawszy go, wniosłam do Sądu Najwyższego ponownie o wznowienie postępowania w sprawach Porowskiego i Czekańskiego.

Winawer uzyskał widzenie z Moczarskim. Umówił się z nim, że Moczarski wnieśie od siebie pisma do Generalnej Prokuratury i do Sądu Najwyższego z opisem przebiegu śledztwa. Winawer zaś zgłosi wniosek o założenie nadzwyczajnej rewizji.

We wniosku tym, skierowanym do Sądu Najwyższego, Winawer powołuje się na wymuszanie zeznań oskarżonych i świadków przy pomocy tzw. „metod niedozwolonych”, za pomocą których władze śledcze zdobywały materiał i dowody w sprawie. Warunki, w jakich odbyła się rozprawa zaciążyły na wyjaśnieniach i zeznaniach, pozbawiając oskarżonych i świadków swobody, jaką gwarantuje zwykła rozprawa sądowa. Stąd sprzeczności i nieprawdopodobieństwa w ich wyjaśnieniach.

Co do dokumentu na k. 257 t. IV akt śledztwa zwraca uwagę, że napis u góry K.W.P. sporządzony jest innym, obcym charakterem pisma, prawdopodobnie osoby segregującej dokumenty w M.B.P. pod kątem ich przydatności w poszczególnych procesach. Natomiast dopisek sygnowany literą M. zawiera słowa „p. Zbroja do kartoteki, p. Maurycy do ew. rozpracowania”. Nadto na k. 256 znajduje się pismo pochodzące również od Koraba z tejże daty z adnotacją co do części osób wymienionych na k. 257, że są to zawodowi bandyci. Sprawa tych dokumentów jest absolutnie niejasna i nie można jej rozszyfrować bez przesłuchania Lechowicza. Winawer zarzucił nadto, że Sąd nie zbadał, czy wskazane w akcie oskarżenia rzekome „ofiary” działalności K.W.P. były rzeczywiście działaczami komunistycznymi, czy też agentami niemieckimi lub szantażystami, jak twierdzi Moczarski. Żadne postępowanie dowodowe nie zostało w tym zakresie przeprowadzone. Z uwagi na te braki postępowania adwokat wnosi o założenie rewizji nadzwyczajnej z wnioskiem o uchylenie wyroków obu instancji i przekazanie sprawy Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania.

Ten wniosek o założenie rewizji nadzwyczajnej mieli podpisać razem Maślanko i Winawer, nie doszli jednak do porozumienia. Wówczas Winawer zaprosił mnie do obrony. Podanie o rewizję nadzwyczajną wnieśliśmy dnia 9. II. 1955 roku.

Wtedy rozpoczęła się moja współpraca z adwokatem Winawerem. Pan Władysław był obrońcą pełnym polotu (zmarł w lipcu 1973 roku), posiadał umiejętność wnikliwego rozumowania prawniczego, w czym dopomogła mu rozległa praktyka cywilistyczna. Wrażliwy na ludzką krzywdę przejmował się sprawami, które uważał za słuszne. Współpraca z nim dała mi bardzo dużo, jakkolwiek bynajmniej nie zawsze była harmonijna. Pan Władysław bywał kapryśny i podlegał zmiennym nastrojom, ja bywałam uparta. Spieraliśmy się często, prawdę mówiąc, kłóci-



do samooskarżania się badanych i zeznań niezgodnych z prawdą. Na podstawie wymuszonych zeznań zapadły wyroki skazujące w pierwszej instancji przeważnie na karę śmierci. Sąd Najwyższy w wielu sprawach złagodził karę na dożywotnie lub długoletnie więzienie.

W roku 1954 skazani zaczęli w pismach skierowanych do KC PZPR i Generalnej Prokuratury odwoływać swoje zeznania jako wymuszone i niezgodne z prawdą. Na tej podstawie obrońcy wnieśli o rewizję nadzwyczajną lub o wznowienie postępowania karnego.

Po ujawnieniu metod stosowanych w śledztwie (Uchwały III Plenum KC PZPR) umorzono szereg spraw, w których mimo wieloletniego śledztwa akt oskarżenia nie był jeszcze wniesiony. Wypuszczono w tych sprawach na wolność pewną ilość osób — są między nimi ludzie katowani i okaleczeni na zawsze, są i tacy, których śledztwo doprowadziło do obłądę, osoby te są nam znane.

Prawomocnych wyroków — z wyjątkiem kilku zaledwie spraw — nie tknięto, wysiłki obrońców nastrafiają na opór, którego dotychczas nie udało się zwalczyć.

Na Zjeździe Prawników Polskich w końcu ubiegłego roku adwokat Stefan Kurowski (dawny członek KPP, b. sędzia Sądu Najwyższego, zwolniony wiosną 1953 roku) zarzucił w przemówieniu niewykonanie Uchwały III-go Plenum, zakłamanie i frazeologię w sprawie praworzędności i żądał rewizji procesów, w których wyroki oparte są na wymuszonych zeznaniach. Przemówienie wywarło silne wrażenie na uczestnikach Zjazdu, lecz starania o wzruszenie wyroków pozostały nadal bez rezultatu.

Jaskrawym przykładem jest proces Kazimierza Moczarskiego, jednego z założycieli Stronnictwa Demokratycznego przed wojną, członka Kierownictwa Walki Podziemnej z czasów okupacji. Człowiek ten, jeden z najbardziej torturowanych w śledztwie, nigdy nie przyznał się do współpracy z okupantem. Skazany został na podstawie wymuszonych i następnie odwołanych zeznań współtowarzyszy w pierwszej instancji na karę śmierci, w Sądzie Najwyższym na dożywotnie więzienia. Przebywa w więzieniu od lat blisko jedenastu. Od roku jego obrońca, adwokat Władysław Winawer, wnosi wszelkie możliwe środki prawne, aby doprowadzić do rewizji procesu. Wreszcie 30 stycznia br. odbyła się w Sądzie Najwyższym rozprawa nad wnioskiem o wznowienie postępowania karnego. Przedstawiliśmy Sądowi wspólnie z Adw. Winawerem szereg nieznanych uprzednio Sądowi dowodów, przemawiających przeciwko ustaleniom wyroku, zarzuciliśmy wymuszenie nieprawdziwych zeznań i frsz dokumentów załączonych do akt w fotokopiach. Na posiedzeniu sądowym Adw. Winawer odczytywał listy Moczarskiego z więzienia z opisem inkwizycyjnych metod śledztwa, argumentowaliśmy, że wyrok skazujący jest wodą na młyn wrogów Polski Ludowej, że jest atutem dla ich propagandy, jako nowa karta męczeństwa Polaków (Łukasiński, Cichocki z Dziadów), że elementy wrogie stają na stanowisku „Im gorzej w Polsce Ludowej — tym lepiej”, lecz społeczeństwo pragnie Polski sprawiedliwej i domaga się sprawiedliwości od Sądu, że wreszcie naród polski ma prawo żądać, aby jego historia nie była zakłamywana.

Widzieliśmy, że sędziowie byli wstrząśnięci, mieliśmy nadzieję, że uzyskamy wznowienie postępowania, a jednak Sąd wniosek oddalił.

Pozostał jeszcze nierozstrzygnięty wniosek o rewizję nadzwyczajną, ale jak nas poinformowano, na razie nie ma widoków na uwzględnienie tego wniosku.

W tej sytuacji uważamy za obowiązek społeczny przedstawić sprawę ludziom, którzy mają prawo przemawiać jako głos sumienia Narodu. Mamy przekonanie, że służymy słusznej sprawie, jako obrońcy nie szczędziliśmy

wyśłków i nie mamy zamiaru ich zaniechać, mamy jednak do dyspozycji tylko środki prawne, które, jak widać, nie wystarczają.

Nie zwracaliśmy się dotychczas do nikogo z intelektualistów. Adw. Winawer zamierza jednak pomówić w najbliższych dniach z p. Rektorem Kotarbińskim.

Załączam odpisy listów Moczarskiego z więzienia do Adw. Winawera i podań w sprawie Moczarskiego, Jamontta, Porowskiego i Wasilewskiego oraz Czekanowskiego.

Prosiłabym o słowo odpowiedzi. Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Maria Dąbrowska przyjęła mnie natychmiast i obiecała złożyć swój podpis na adresie do Rządu i Rady Państwa. Tak samo prof. Kotarbiński i Antoni Słonimski. Żądali jednak, aby przedłożyć im projekt pisma. Projekt taki sporządziłam. Z niewielu poprawkami został zaaprobowany i podpisany przez 20 osób:

1. Do Rady Państwa na ręce Przewodniczącego Aleksandra Zawadzkiego.
2. Do Rady Ministrów na ręce Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza.

W poczuciu obowiązku społecznego zwracamy się do Rady Państwa i Rządu PRL w sprawie wznowienia postępowania w procesach politycznych, w których zapadły wyroki skazujące na podstawie zeznań złożonych przez oskarżonych i świadków w okresie stosowania przymusu fizycznego w śledztwie. Procesy te dotyczą działalności politycznej i społecznej z okresu przedwojennego, w czasie okupacji i z pierwszych lat po wyzwoleniu. Rozprawy sądowe w tych procesach odbywały się tajnie pod naciskiem władz bezpieczeństwa, które odpowiednio preparowały dowody i niweczyły prawo oskarżonego do obrony.

Wiadomo nam, że od czasu ujawnienia przestępstw popełnionych w śledztwie przez funkcjonariuszy Bezpieczeństwa wiele osób skazanych na kary dożywotniego lub długoletniego więzienia w pismach skierowanych do Generalnego Prokuratora lub Ministra Sprawiedliwości odwołuje swoje obciążające zeznania jako niezgodne z prawdą i wymuszone przy pomocy tortur.

Podania tych osób o wznowienie postępowania lub rewizję procesów spotykają się z odmową właściwych czynników wymiaru sprawiedliwości. Wobec zdemaskowania systemu stosowanego w ubiegłym okresie przez organy śledcze, społeczeństwo nie ma i nie może mieć przekonania o słuszności wyroków sądowych, co podkopuje zaufanie do wymiaru sprawiedliwości w ogóle i godzi w Polską Rzeczpospolitą Ludową.

Naród żąda Polski sprawiedliwej, żąda poszanowania prawa, moralności i czystości w wykonywaniu państwowej władzy i nie może pogodzić się z bezprawiem zalegalizowanym prawomocnymi wyrokami sądowymi.

Ponieważ przewidziane w przepisach ustawowych środki prawne nie doprowadziły dotychczas do obalenia tych wyroków, zwracamy się do Naczelnych Władz Państwowych o wydanie odpowiednich dyrektyw czynnikom wymiaru sprawiedliwości, które, jak widać, nie przejawiały dosyć niezależności i odwagi, aby samodzielnie uczynić to, co nakazuje sprawiedliwość.

Nie twierdzimy, że wszyscy oskarżeni są niewinni, lecz uważamy, że stawiane im zarzuty powinny być rozpoznane w praworządnie przeprowadzonym postępowaniu na jawnych rozprawach, pod kontrolą opinii publicznej. Jesteśmy zdania, że ludziom, którzy wypuszczeni zostali z więzienia bez rozprawy

sądowej, należy się pełne zadośćuczynienie w postaci rehabilitacji sądowej, podanej do wiadomości publicznej.

Wszyscy winni popełnienia zbrodni, które doprowadziły do wypaczeń w wymiarze sprawiedliwości i krzywd obywateli, winni być ukarani odpowiednio do wagi swej przestępczej działalności. Dotychczasowe procesy nielegalnych funkcjonariuszy Bezpieczeństwa przeprowadzane tajnie i zakończone rażąco łagodnymi wyrokami, nie czynią zadość poczuciu prawnemu społeczeństwa, które domaga się pełnego ujawnienia zbrodni i należytego jej napiętnowania.

Odrębną sprawą jest kwestia amnestii, która w związku z wezwaniem do powrotu Polaków z zagranicy, objąć powinna zarówno repatriantów jak i przebywających w kraju obywateli, na których ciążyą podobne zarzuty. Nieusprawiedliwione bowiem i wręcz niezrozumiałe byłoby darowanie win Polakom powracającym do kraju, a jednocześnie stosowanie innej miary do tych, którzy za granicę nie zbiegli, lecz byli tu i dzielili losy narodu.

Warszawa, dnia 12 kwietnia 1956 roku.

Podpisali: *Adwentowicz Karol*, aktor; *Batawia Stanisław*, prof. U.W.; *Brzechwa Jan*, literat; *Dąb Adolf*, prof. U.Ł.; *Estreicher Karol*, prof. U.J.; *Dąbrowska Maria*, literat; *Falski Marian*, prof.; *Garlicki Stanisław*, adwokat; *Gutt Romuald*, prof. inż.; *Infeld Leopold*, prof. U.W.; *Jastrun Mieczysław*, literat; *Kotarbińska Janina*, prof. U.W.; *Kotarbiński Tadeusz*, prof. U.W.; *Mycielski Zygmunt*, muzykolog-literat; *Ossowski Stanisław*, prof. U. W.; *Przyboś Julian*, literat; *Słonimski Antoni*, literat; *Steinsberg Aniela*, adwokat; *Stopnicki Józef*, adwokat; *Winawer Władysław*, adwokat.

Mogliśmy zebrać znacznie więcej podpisów. Ludzie byli wdzięczni, że się do nich zwracamy (Adwentowicz ze łzami w oczach dziękował Józefowi Stopnickiemu, że o nim pamiętał). Czas jednak nagiął, przy tym zbieranie podpisów było kłopotliwe, trzeba było do każdego z osobna chodzić i całą rzecz tłumaczyć; inaczej było przed wojną — zapraszało się do jednego mieszkania kilkadziesiąt osób i wszystko załatwiano się od razu. Teraz było to niemożliwe. Dlatego musieliśmy ograniczyć się do tak niewielkiej liczby podpisów.

Adres wniósł Józef Stopnicki jako nadawca do dziennika podawczego Prezydium Rady Ministrów i Rady Państwa.

Trafiliśmy na odpowiedni moment — kwiecień 1956 r. — po wstrząsie wywołanym XX-tym Zjazdem WKP(b) i przemówieniem Chruszczowa. Toteż nasze pismo przyniosło rezultaty. Przewodniczący Rady Państwa zaprosił kilku podpisanych intelektualistów — prof. Kotarbińskiego, Adwentowicza, Przybosia, Brzechwę i Marię Dąbrowską (która nie mogła przyjść z powodu choroby), pominął Antoniego Słonimskiego, prof. Ossowskiego, Jastruna i wszystkich adwokatów, którzy przecież najlepiej mogli sprawę wyjaśnić. Rozmówiliśmy się przed wizytą z prof. Kotarbińskim, że poruszy on najbardziej palące sprawy: Moczarskiego, Józewskiego, Porowskiego, Czekanowskiego, Ziemiańskiego, Ja-

monnta, Starzyńskiego i innych. Przewodniczący Rady Państwa obiecał pomyślne załatwienie.

Natychmiast ponowiliśmy wniosek o wznowienie postępowania w sprawie Moczarskiego. Mieliśmy jeszcze jeden nowy argument: Generalna Prokuratura umorzyła w dniu 15 marca 1956 roku postępowanie karne w sprawie Ernsta i Koziółkiewicza z powodu braku dowodów popełnienia przestępstwa. Zupełnie odpadł zatem zarzut porozumiewania się K.W.P. z Cywilnym Sądem Specjalnym co do wydawania wyroków przeciwko komunistom.

21 kwietnia 1956 roku Sąd Najwyższy wznowił postępowania w stosunku do Moczarskiego i wszystkich współoskarżonych. W posiedzeniu brali udział sędziowie Ostrowski, Kulesza i Budzianowski. Nie krępowano się nawet tym, że dwóch spośród nich dało wyraz zgoda przeciwnemu przekonaniu niespełna trzy miesiące przed tym.

Zarazem Sąd postanowił zwolnić oskarżonych z więzienia. Jeszcze ostatnia awantura czekała Moczarskiego w chwili, gdy już miał opuścić mury więzienia we Wronkach. Naczelnik więzienia zażądał od niego podpisania zobowiązania, że zachowa tajemnicę co do wszystkiego, co się z nim działo w chwili aresztowania. Moczarski uniósł się i w ostrych słowach odmówił. Naczelnik zagroził, że go nie wypuści. Nie mógł jednak tej groźby wypełnić — miał przecież nakaz zwolnienia Sądu Najwyższego, przetrzymał go tylko jeszcze parę godzin, a rodzina czekająca pod bramą niepokoiła się, nie mogąc sobie wytłumaczyć tej zwłoki.

Bezpośrednio po zwolnieniu Moczarski przyjechał do Warszawy, wtedy go poznałam i zaprzyjaźniłam się z nim. Był wyniszczony, ale pogodny, uszczęśliwiony, pełen temperamentu, wydawało się, że jest w nie najgorszej formie. Wkrótce jednak okazało się, że były to pozory. Przejścia więzienne pozostawiły głębokie ślady, zaszła konieczność leczenia neurologicznego. Moczarski pojechał do sanatorium w Wontęściu.

Przez długie miesiące walczyliśmy bezowocnie o obalenie wyroku skazującego; chwilami sprawa wydawała się całkowicie beznadziejna, przeżywaliśmy nędzę naszego zawodu, ale doczekaliśmy się jego blasków. Sprzyjały nam wydarzenia polityczne, ale gdyby nie nasz upór, nasze ustawiczne kołatanie i zasypywanie Sądu i Prokuratury najrozmaitszymi pismami i wreszcie adres intelektualistów, sprawa zakończyłaby się inaczej, inne bowiem były plany rządu i partii wybrnięcia z tej sytuacji.

W procesie Moczarskiego po raz pierwszy nastąpiło wznowienie postępowania, wyrok skazujący przestał istnieć. Miało to znaczenie nie tylko dla Moczarskiego — droga do wznowienia innych procesów była otwarta.

Kilka dni później — 28 kwietnia 1956 roku ogłoszona została amnestia. W art. 3 ust. 1 pkt. 3 zamienia się karę dożywotniego więzienia na karę 12 lat więzienia, zaś karę śmierci na karę 15 lat więzienia.

Gdyby postępowanie nie było wznowione, Moczarski musiałby przebywać w więzieniu jeszcze około dwóch lat. Porowskiemu i Czekanowskiemu i wielu innym pozostawał jeszcze dłuższy okres odsiadki kary, gdyż byli później aresztowani.

Przed wszystkim jednak miały pozostać w mocy hańbiące wyroki skazujące za popełnienie morderstw politycznych wraz ze wszystkimi ustaleniami co do monopolu PPR i jej przybudówek na walkę z hitleryzmem i co do roli podziemia akowskiego, jako agentury idącej na rękę okupantowi w zwalczaniu lewicy. Amnestia miała być aktem łaski, a nie zadośćuczynieniem. Nie zamierzono niczego odwoływać, niczego demaskować, nikomu przywracać czci. Wznowienie w procesie Moczarskiego stwarzało sytuację zgoła odmienną.

Wyrok uchylony został w całej osnowie wraz z jego historyczną podbudową. W postanowieniu o wznowieniu Sąd Najwyższy stwierdzał, że wobec stosowania przymusu nie budzi zaufania zarówno śledztwo, akt oskarżenia, przewód sądowy i wyroki skazujące. Wszystko zostało postawione pod znakiem zapytania i miało być zbadane na nowo — i na tym polega historyczne znaczenie tego procesu.

Dalszych spraw tego rodzaju miano już zaniechać. Art. 8 ustawy amnestyjnej stanowi, że w sprawach o przestępstwa określone w dekrete sierpniowym, z wyjątkiem zbrodni określonej w art. 1 pkt. 1 na przyszłość nie wszczyna się postępowania karnego, a wszczęte umarza.

Ponieważ wyroki w sprawie Moczarskiego były uchylone, a pozostał w mocy tylko akt oskarżenia, postępowanie zatem uchodziło za wszczęte, lecz nie zakończone i podlegało umorzeniu na podstawie art. 8 ustawy o amnestii. Jednakże w przypadku umorzenia postępowania oskarżony mógł amnestii nie przyjąć i żądać rozpoznania sprawy i wydania wyroku.

Moczarski pismem z dnia 7 lipca 1956 roku oświadczył, że amnestii nie przyjmuje i zażądał rozprawy sądowej.

W ciągu lata 1956 roku przeprowadziłam wznowienie postępowania w procesach Porowskiego, Czekanowskiego i Ziemiańskiego, pisałam również wspólnie z adw. Karniolem podania

o rewizję nadzwyczajną w sprawie Pajora, Jerzego Brauna i Starzyńskiego. Rewizje te zostały wniesione i wyroki uchylone, sprawy przekazane do ponownego rozpoznania. Klienci nasi amnestii nie przyjęli.

Nie kwapiono się jednak do kierowania spraw na jawną rozprawę sądową. Zbyt wielu ludziom, pozostającym na stanowiskach zależało na uniknięciu publicznego demaskowania mechanizmu fabrykowanych procesów.

Najprzód Generalna Prokuratura zażądała akt — znowu przez kilka tygodni instancjonowaliśmy, żeby spowodować ich odesłanie do sądu. Wreszcie Generalna Prokuratura zwróciła akta sądowi, stawiając jednocześnie wniosek, aby sprawę ponownie przekazać do śledztwa. Dawano nam do zrozumienia, że w tym powtórnym śledztwie postępowanie zostanie umorzony już nie na podstawie amnestii, lecz z powodu braku dowodów winy.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że wniosek Generalnej Prokuratury jest bezzasadny z punktu widzenia przepisów procedury. Przecież Sąd Najwyższy przekazał sprawę Sądowi Wojewódzkiemu do ponownego rozpoznania. W postanowieniu z dnia 21 kwietnia zawarte były wyraźne i wiążące polecenia odbycia rozprawy i wydania wyroku.

Mimo to Winawer był w pierwszej chwili zdania, żeby nie oponować. Chodziło mu o to, aby zaoszczędzić Moczarskiemu przeżywania na nowo gehenny, aby jak najprędzej dobić do zakończenia sprawy i uzyskać odszkodowanie za niesłuszne skazanie tak, aby mógł on jakoś urządzić sobie życie.

Byłam wręcz odmiennego zdania, uważałam, że nie wolno nam poprzestać na umorzeniu postępowania, że powinniśmy dążyć do uzyskania wyroku uniewinniającego, bo tylko taki wyrok może być zadośćuczynieniem dla Moczarskiego, że nie wolno nam się godzić na nowy chwyt reżyserski i załatwienie sprawy „szyto-kryto”.

Wówczas wybuchł między nami najgorętszy spór. Kłóciliśmy się strasznie, Winawer zarzucał mi brak serca, pryncypializm, pieniactwo, donkiszoterię, ja jemu sentymentalizm, konformizm, brak szerszego horyzontu. Bóg wie co sobie nagadaliśmy. Skończyło się na tym, że przedstawiliśmy każde z osobna nasze stanowiska Moczarskiemu w listach do niego do sanatorium w Wońsławcu.

Zanim jednak nadeszła odpowiedź Moczarskiego, żeby starać się usilnie o rozpisanie rozprawy, p. Władysław zmienił zdanie — zorientował się, że klimat jest już inny: trzy miesiące minęły od wypadków w Poznaniu, zbliżał się październik.

Wnieśliśmy do Sądu Wojewódzkiego obszernie pismo zwal-

czające wniosek Prokuratury i prosiliśmy, żeby nas dopuszczono do głosu na posiedzeniu niejawnym, na którym miał być rozpoznany.

Poszliśmy przedtem razem do przewodniczącego Wydziału Karnego. Młody, sympatyczny sędzia Ziemia miał wątpliwości. W pewnym momencie powiedział: „Taka przykra sprawa, kto to poprowadzi?”. Zachnęłam się „To nie jest przykra sprawa, to jest w tej chwili piękna sprawa, na miejscu pana prezesa nie odstąpiłabym jej za nic nikomu, sama bym przewodniczyła na rozprawie”.

Widać moje słowa trafiły sędziemu Ziemi do przekonania, bo istotnie po zadecydowaniu, że rozprawa się odbędzie, objął przewodnictwo.

Przedtem jeszcze występowaliśmy na posiedzeniu niejawnym w dniu (brak daty) 1956 r. Prokuratura popierała swój wniosek bardzo energicznie, myśmy oponowali. Pamiętam dowcipne wystąpienie Winawera. Kiedy wstał do przemówienia, sędzia zwrócił mu uwagę, że przecież to jest posiedzenie niejawne i prosił, żeby przemawiał siedząc. Wówczas p. Władysław zareplikował: „Aha, pan sędzia chce mi popsuć przemówienie, tak, jak kiedyś Napoleon postąpił z królową pruską Luizą. Przyszła do niego bronić spraw swego królestwa, miała przygotowaną piękną, żarliwą przemowę. Napoleon przede wszystkim usadowił ją w wygodnym fotelu — i oto cały zapał zgasł, nic nie pozostało z płomiennej mowy. Królowa bąkała coś nieporadnie. O nie, panie sędzio, ja mówię stojąc”.

Bardzo śmiało się z tej dykteryjki.

Wygraliśmy na posiedzeniu niejawnym. Był to ten krótki okres, w którym Sąd miał chyba prawdziwą niezależność. Termin rozprawy został wyznaczony na dzień 6 grudnia 1956 roku.

Teraz reżyseria była w naszych rękach. Powołaliśmy kilkunastu świadków, wybitnych działaczy konspiracji. Rozprawa trwała kilka dni. Największa sala Nr 17 w gmachu sądów na Lesznie była nabita publicznością. Kiedy w przerwach schodziliśmy z Moczarskim na kawę do bufetu sądowego, nasz stolik był obłożony. Wszyscy — nawet obcy ludzie — chcieli ucisnąć mi rękę.

O nastroju Warszawy świadczą drobne incydenty. I my, obrońcy przeżyaliśmy krótkotrwały okres popularności: któregoś dnia rozprawy wsiadłam do taksówki i podałam adres sądu. „Poznaję panią, — zwrócił się do mnie kierowca — byłem wczoraj w sądzie”. Rozmawialiśmy całą drogę, w końcu nie chciał wziąć pieniędzy. „Pani pozwoli — ja także byłem w AK”. Innym razem stałam w ogonku w sklepie spożywczym, z pobliza lady

odzywa się do mnie obcy jegomość: „Co pani mecenas chce kupić, ja załatwię”.

Zaprzyjaźniona ze mną, dawna znajoma Moczarskiego, Bronisława Langrod, zamieszkała w New Yorku, posłała na mój adres ubrania dla obojga Moczarskich — cło było ogromne — co tu robić? Idę z Moczarskim do Dyrekcji Ceł i podając nasze nazwiska proszę o zameldowanie u dyrektora — przyjmuje mnie natychmiast, bez słowa zwalnia przesyłkę z cła — na jakiej podstawie, nie wiem.

W sądach otwierają się przed nami drzwi gabinetów, sędziowie zapraszają serdecznie do siebie na pogawędkę. Dwa lata później kolega Stanisław Szczuka odgrywał na jakimś przyjęciu zabawną pantomimę pt. „Wizyta adwokatów Winawera i Steinsbergowej w sądzie w r. 1956 i 1958”. W pierwszym okresie głębokie ukłony, uśmiechy, kordialne rozmowy, w drugim chłodne, urzędowe audjencje.

Proces Moczarskiego był wznowiony, uchylone były oba wyroki, pozostał w mocy akt oskarżenia, który miał być rozpoznany na nowej rozprawie. Odbyła się ona w dniach 6, 7 i 8 grudnia 1956 roku i była w całości nagrywana. Taśma powinna znajdować się w archiwum sądowym. Nie mam do niej dostępu, opieram się na protokole sądowym i własnych notatkach; niestety nie odzwierciedlają one pełnego nastroju rozprawy — nagranie oddaje głosy i intonacje, szmery lub ciszę na sali.

Na wstępie rozprawy odczytano akt oskarżenia, dokument tak pełen grozy w roku 1952, wydawał się obecnie zarazem tragiczny i groteskowy.

Moczarski, za zgodą Sądu, składał wyjaśnienia pierwszy, choć w akcie oskarżenia figurował na trzecim miejscu.

Zaczął od słów: „Nie jestem na tej sali oskarżonym, nie bronię się, lecz oskarżam, oskarżam system, którego przedstawicielami byli Radkiewicz, Romkowski i Różański... Mówi się o tym systemie Różańszczyzna — nie jest to ścisłe. Montować nasze procesy mogli tylko ludzie zupełnie obcy, nie znający naszej historii, naszego społeczeństwa i jego niepodległościowych tradycji... Trzeba było krańcowej bezczelności, aby — fabrykując przeciw nam fałszywe procesy — zarzucać, że to my fabrykowaliśmy fałszywe oskarżenia”.

„Nie muszę odwoływać moich uprzednich zeznań, gdyż nie zdołało zmusić mnie do samooskarżenia ani do obciążenia moich bliskich, a pod tym mianem „bliskich” rozumiem wszystkich uczestników ruchu oporu niezależnie od przynależności organizacyjnej”.

Wśród panującego na sali napięcia Moczarski opisał przebieg



śledztwa, wyliczył etapy spiętrzających się tortur fizycznych i duchowych: „To nie zwykli policjanci rzucali się na nas we wściekłości i zdenerwowaniu. Trzeba było mistrzostwa by stworzyć taki aparat zgrany i wyćwiczony w katowskim rzemiośle od stopnia pułkownika czy nawet generała do zwykłego strażnika na więziennym korytarzu”.

„Jakimże artystą w swoim fachu był pułkownik Józef Dusza: potrafił w podskoku uderzyć policyjną pałką gumową w nasadę nosa, nie łamiąc kości”.

Różański celował w znęcaniu się moralnym nad bezsilnym więźniem. „Kiedy zbity i zmaltretowany leżałem na pół przytomny na betonowej podłodze, Różański podszedł i pokazał mi sfałszowany akt zgonu mojej żony”.

Oddziaływano na więźniów różnymi metodami: torturą, sugestią i otoczeniem w celi, w której osadzano kapusiów i lewych świadków, mających zeznawać na rozprawie. Grozono, że każdemu można wystawić legitymację konfidenta gestapo, bo istnieją odpowiednie blankiety, a przebywający w więzieniu gestapowcy chętnie je podpisują.

W toku śledztwa Moczarski w pewnym momencie rzucił w twarz Duszy, że kiedyś przecież przyjdzie za to odpowiadać — Dusza roześmiał się i powiedział, że może kiedyś historycy będą się nad tym zastanawiać. „Ale dzisiaj my piszemy historię międzywojenną, okupacyjną i początków Polski Ludowej na waszych skórkach i kościach, a dzisiejsze i jutrzejsze podręczniki historii są i będą pisane tak, jak my chcemy”.

Moczarski mówił dalej o tym, że nie co do wszystkich oprawców wyciągnięto konsekwencje, nie wszczęto postępowania karnego przeciw wyróżniającym się okrucieństwem urzędnikom M.B.P.: Serkowskiemu i Humerowi; pozostali na swoich posterunkach strażnicy z pawilonu A, którzy znęcali się nad więźniami: Szymański, Wardyński i Mazurkiewicz, organizator nocnych biegów po więziennych schodach.

Moczarski nie zajmował się wyłącznie własną sprawą — mówił o wieszaniu w więzieniu i zabijaniu w piwnicy strzałem w tył głowy, o zamordowaniu 19 oficerów i generała Nila-Fildorfa, szefa dywersji w Komendzie Głównej AK, organizatora zamachu na Kutscherę. Mówił o siedzących równocześnie z nim w więzieniu komunistach, AL-owcach i GL-owcach. „Ja, jako były szef Biura Informacji i Propagandy miałem mieć wiadomości na ich temat i stać się przyszłym świadkiem oskarżenia w ich procesach, świadkiem najbardziej wiarygodnym, bo najlepiej poinformowanym”.

„Pewność siebie naszych oprawców opierała się na przeświad-

czeniu, że to ich aparat sprawuje władzę w Polsce, kontrolując nawet partię i najwyższe organa państwowe. Kiedy badano mnie na temat antykomunistycznej czy też antyradzieckiej działalności Bieruta, Cyrankiewicza, Zymierskiego, Barcikowskiego, kiedy powiedziano mi, że M.B.P. uderzyło już w N.S.Z., w Stronictwo Narodowe, Stronictwo Pracy, P.P.S.-W.R.N. oraz w A.K. i Mikołajczyka, a teraz rozprawi się z własnymi towarzyszami — pomyślałem, że Państwo Polskie już nie istnieje, pozostała tylko jakaś potworna szajka złoczyńców”.

Przechodząc do swojej działalności okupacyjnej, Moczarski oświadczył: „Półroczny okres mojej pracy w K.W.P. dał mi najgłębsze zadowolenie moralne w życiu”. Pracę tę podjął na początku 1944 roku na propozycję Włodzimierza Lechowicza, pozostając równocześnie na stanowisku w wydziale informacji VI oddziału (BiP) K.G. A.K. W K.W.P. zorganizował komórkę pod kryptonimem „Magiel”, której zadaniem było przeprowadzanie dochodzeń w sprawach o kolaborację i inne przestępcze działania na szkodę obywateli polskich. Nigdy nie przypuszczał, że wykrywani przez niego konfidenti, zawodowi „łowcy Żydów”, donosiciele i szmalcownicy zaawansują na bojowników lewicy i że on, Moczarski, będzie musiał bronić honoru P.P.R., A.L. i G.L. przeciwko takiemu pohańbieniu.

Pokazano mu w śledztwie fotografię rzekomego Z.W.M.-owca z ul. Filtrowej. Rozpoznał natychmiast niejakiego Jana Łakińskiego, choć się do tego rozpoznania nie przyznał. Łakiński, zamieszkały przy ul. Pługa w Warszawie, był konfidentem gestapo, wydał kilku kolegów i brał udział w wykryciu bunkra, w którym ukrywali się Żydzi. Za to został skazany i zastrzelony. (Chodziło tu o bunkier pod zakładem ogrodniczym przy ul. Górczewskiej; przy jego likwidacji przez Niemców zginął m.in. historyk żydowski Ringelblum).

Również Stanisława Kozera była niebezpieczną konfidentką gestapo. Kurczewski wymyślił czy też ubecy mu podyktowali fantastyczną bajeczkę, że po wkroczeniu do Warszawy żołnierze radzieccy przyszli do jej mieszkania z kwiatami, skąd wniosek, że była agentką radzieckiego wywiadu. Kto widział tych gości z kwiatami — nie wiadomo, natomiast wiadomo, że wiele miesięcy wcześniej, w dniu 8 maja 1944 roku widział te kwiaty na własne oczy Moczarski. W kwiatach, przyniesionych rzekomo jako dar imieninowy dla Stanisławy Kozery — bojowcy z oddziału egzekucyjnego K.W.P. umieścili pistolet, aby wykonać na niej wyrok Sądu Specjalnego. W czasie tej likwidacji z mieszkania Kozery uciekali przez okno jej goście, umundurowani Niemcy.

W ciągu owego półroczna pracy Moczarskiego w K.W.P. komórka „Magiel” przekazała do prokuratora Cywilnego Sądu Specjalnego ponad 60 dokładnie opracowanych i sprawdzonych referatów zaopatrzonych w opinie. Miały one stanowić podstawę aktów oskarżenia. Moczarski pełnił funkcje śledczo-dochodzeniowe i musiał się stosować do specjalnej (skróconej) procedury postępowania karnego. Jego ustalenia dotyczące okoliczności przestępstwa miały charakter ustaleń sędziego śledczego. Świadków przesłuchiowano pod przysięgą, uprzednio zbierano o nich informacje w celu sprawdzenia ich wiarygodności. Z przesłuchań sporządzano protokoły, oczywiście podpisywane pseudonimami. Moczarski załączał własną opinię przejmując odpowiedzialność za postępowanie podległych mu pracowników „Magla”. Następnie przekazywał materiały przedstawicielowi prokuratury Sądu Specjalnego, adw. Sakowiczowi.

Sprawy rozpracowywane przez „Magiel” dotyczyły m.in. rodziny Nakonieczników-Klukowskich (Moczarski był osobiście świadkiem ich udziału w likwidacji getta w Otwocku), przedwojennego szpiega niemieckiego na terenie Warszawy Czebotarewa; Latoszka z urzędu pracy, organizatora ulicznych łapanek na roboty; trzynastoosobowej bandy Bąka i Malewskiej. Do materiałów dowodowych w sprawie tej bandy dołączone były wyjęte z kieszeni Bąka rozliczenia z gestapo za wydanych Żydów oraz notatki z nazwiskami i numerami telefonów. Jeden z członków tej bandy, niejaki Dąbrowski, przyznał się, że za głowę żydowską otrzymał 500 złotych.

Wawrzyńcowi Sybilskiemu udowodniono wydanie 55-ciu Żydów z nazwiskami i datami ujęcia.

Moczarski wysledził i oddał pod Sąd Specjalny Antoniego Frajndla, który szantażował Helenę Kuligowską, członka P.P.R.

Miał tylko jedną sprawę agenta hitlerowskiego, o której nie chce mówić, gdyż chodziło o wnuka człowieka zasłużonego dla kultury polskiej.

„Byłem przygotowany na to, że kiedyś będę zdawać sprawę z tej mojej działalności i przyjmuję za nią odpowiedzialność. Starano się tę działalność zbrudzić i opluć — wiem, że cały nasz ruch oporu miał być potraktowany jako agentura. To zamierzenie wyszło na jaw w procesie szesnastu naszych przywódców porwanych w kwietniu 1945 roku i sądzonych w Moskwie”.

Na pytanie obrony Moczarski mówił o swojej działalności powojennej, za którą skazany został w roku 1946 przez Sąd Wojskowy. Dążył po wojnie do ujawnienia i rozwiązania Armii Krajowej. W lecie 1945 roku złożył wraz z Włodzimierzem

Lechowiczem i Zygmuntem Kapitaniakiem memoriał ówczesnemu komendantowi A.K., Janowi Rzepeckiemu. Jednakże władze robiły wszystko, żeby do pokojowej likwidacji A.K. nie dopuścić, aby zepchnąć masy akowskie do podziemia i wykrwawić. „Niechęć tych mas do aktualnej rzeczywistości wywołana była przede wszystkim lękiem o suwerenność kraju, a nie wrogością wobec reform społecznych”.

Przewodniczący zapytał Moczarskiego o dokumenty z k. 256 i 257 IV tomu akt śledztwa. Moczarski oświadczył, że po raz pierwszy zobaczył je w śledztwie i nic więcej na ten temat nie potrafi powiedzieć.

Krak i Kurczewski odwołali wszystkie swoje poprzednie wyjaśnienia jako złożone pod przymusem i potwierdzili fakty przytoczone przez Moczarskiego.

W postępowaniu dowodowym przewinęli się świadkowie oskarżenia. W czasie pierwszej rozprawy sami byli oni więźniami, doprowadzono ich do tzw. świetlicy na rozprawę pod eskortą ubeków, którzy pilnowali, aby nie zmieniali wymuszonych uprzednio zeznań. Obecnie wszyscy byli na wolności.

Jan Zborowski robił wrażenie człowieka istotnie zrozpaczonego rolą jaką odegrał w charakterze świadka oskarżenia w wielu procesach akowskich. W toczącym się przeciwko niemu śledztwie był przesłuchiwany systemem tzw. „konwejera”, to znaczy w ciągu 38 godzin bez przerwy przez zmieniających się co godzinę ubeków, wśród ustawicznego bicia, przy czym zmuszony był do wykonania kilkuset przysiadów. Złamany fizycznie i moralnie stał się — jak to sam nazwał — „płytą nagrąną przez Duszę”, odgrywał ją wielokrotnie w procesach Moczarskiego, Jamontta, Zienca, Jerzego Brauna, Zelechowskiego i w swojej własnej. Wszystko, co zeznawał wówczas, było fałszywe. Prawdą jest, że Moczarski zwrócił się do niego jako do pracownika wywiadu Delegatury o pomoc w dochodzeniach w kilku sprawach. Były to sprawy o kolaborację — o komunistach nigdy nie było mowy.

Stanisław Nienałtowski również tłumaczył, że będąc całkowicie pozbawiony woli wskutek przebytych tortur złożył fałszywe zeznania, jakich od niego żądano.

Świadek Henryk Łysakowski był w czasie okupacji naczelnikiem wydziału w Państwowym Korpusie Bezpieczeństwa. Nie prowadził śledztw, pełnił funkcje administracyjne. Do maja 1944 roku jego zwierzchnikiem był Krak. Na jego polecenie Łysakowski prowadził kronikę wydarzeń w podziemiu na terenie Warszawy. Otrzymał w tym celu dużą ilość materiałów, które przepisał. Zebrał w ten sposób spore archiwum. Były tam informacje o instytucjach konspiracyjnych, o zamachach i likwidacjach

oraz spisy działaczy różnych ugrupowań politycznych, m.in. komunistów, były też listy nazwisk granatowych policjantów i volksdeutscheów. Zdaniem Łysakowskiego materiały te służyć miały instytucjom państwa podziemnego w celu rozeznania stosunków politycznych, natomiast nigdy nie słyszał, aby miano walczyć z komunistami metodami opisanymi w akcie oskarżenia. „Gdybyśmy chcieli ich likwidować tak, jak to nam zarzucano, mogliśmy z łatwością wydać Niemcom najwybitniejszych działaczy, gdyż nazwiska, pseudonimy i adresy były wywiadowi znane”.

Po kapitulacji Powstania Łysakowski otrzymał od dowództwa A.K. plik legitymacji akowskich *in blanco* do rozdania żołnierzom A.L., ratowało to ich przed represjami. Niemcy bowiem nie traktowali alowców jako kombatantów. Legitymacje akowskie umożliwiły im pójście do niewoli na prawach jeńców wojennych.

Przed Powstaniem Łysakowski zakopał archiwum w piwnicy — po wojnie część oddał Krakowi, a część zachował u siebie. Kiedy został aresztowany w 1949 roku, U.B. zabrało wszystkie dokumenty. W śledztwie kazano mu podpisywać różne papiery jako zabrane u niego podczas rewizji. Storturowany i zmaltretowany podpisywał nie czytając\*.

Na wniosek obrony powołani zostali jako świadkowie działacze konspiracji — wybitni Akowcy i pracownicy różnych instytucji Państwa Podziemnego. Sam fakt ich publicznego występowania miał ogromne znaczenie. Nie należy zapominać, że nie było w tym okresie żadnych jako tako rzetelnych opracowań historycznych. Nie zostały też autorytatywnie zdementowane teorie o roli Armii Krajowej i Delegatury jako reakcyjnych agentur, działających w interesie okupanta. Ludzie, którzy mieli tytuł aby tej teorii zaprzeczyć, po raz pierwszy mogli się publicznie wypowiedzieć. I pod tym względem również miał proces Moczarskiego charakter przełomu.

Sprawę Kierownictwa Walki Podziemnej naświetlili świadkowie pułkownik Jan Rzepecki i Władysław Bartoszewski. Z zeznań ich wynika, że pod koniec roku 1941 komendant A.K. generał Rowecki (Grot) i Delegat Rządu Londyńskiego na Kraj Ratajski powołali wspólną decyzją Kierownictwo Walki Cywilnej jako organ K.G. A.K. i Rządu, koordynujący ruch oporu ludności cywilnej. W połowie roku 1943 K.W.C. przemianowano na Kierownictwo Walki Podziemnej. Pułkownik Jan Rzepecki jako

---

\* Archiwum Łysakowskiego było wykorzystywane przez organy ścigania w różnych procesach. Z dokumentów sporządzono fotomontaże i montaż fotokopii, które miały stanowić dowód antylewicowej działalności Delegatury. W szczególności prezentowano listy nazwisk działaczy komunistycznych, które rzekomo miały służyć do ich wydawania Niemcom lub mordowania.

szef Biura Informacji i Propagandy (BiP) należał do 4-osobowej grupy centralnego zarządu, prócz niego w skład tej grupy wchodził: adwokat Stefan Korboński jako przewodniczący oraz przedstawiciele Delegata Rządu i K.G. A.K. Rzepecki oświadczył, że uczestniczył we wszystkich zebraniach tej grupy, na których ustalano plany działania i rozpatrywano sprawozdania z akcji — nigdy nie było tam mowy o walce z komuną; jedynym tematem był opór społeczeństwa wobec okupanta.

Władysław Bartoszewski mówił o zakresie działania K.W.P. Polegało ono na pouczeniu społeczeństwa o normach współżycia pod okupacją. Zapowiadano, że surowe kary spadną na tych Polaków, którzy zdradzają naród i wysługują się Niemcom. W szczególności K.W.P. przestrzegało pracodawców przed stosowaniem szkodliwych dla robotników zarządzeń władz okupacyjnych, zakazywało łamanie bojkotu i urzymywania stosunków z Niemcami, a nade wszystko uprawiania denuncjacji, szantaży i szmalcownictwa.

W celu ścigania tych przestępstw K.W.P. prowadziło dochodzenia i przekazywało zebrane materiały do prokuratury Cywilnego Sądu Specjalnego. Bartoszewski wymienił szereg nazwisk ludzi skazanych na podstawie tych dochodzeń: Latoszka i Liberta z Arbeitsamtu, straconych za organizowanie łapanek; tramwajarza Węgorzewskiego za wydawanie kolegów w ręce policji niemieckiej, granatowych policjantów Rozmusa, Szostaka, Wiercińskiego i Pietraszka za wyłapywanie Żydów oraz Sybilskiego, który miał na sumieniu ich kilkudziesięciu; Mariana Szweda, który publicznie chwalił się wydawaniem Żydów w ręce gestapo.

Nie udało się wykonać wyroku na zaufanym szoferze gestapo Urbańskim: w rezultacie po wojnie został on sekretarzem powiatowego czy też zakładowego Komitetu PZPR w Łęborku. Nie wykonano również wyroku na Wierciaku, konfidentie, który po wojnie był wojskowym prokuratorem w Poznaniu. Wymienił również Bartoszewski Jana Łakińskiego, którego akt oskarżenia pasował na Z.W.M.-owca i konfidenta gestapo restauratora z Milanówka (który według aktu oskarżenia miał mieć skrzynkę pocztową dla P.P.R.) oraz Nakoniecznikow-Klukowskiego i bandę Bąka.

Sprawy te Bartoszewski znał jako pracownik komórki więziennej Delegatury, prócz tego pracował w BiP-ie oraz w organizacji Żegota powołanej przez Delegaturę w celu niesienia pomocy Żydom. Po wojnie miał sprawę o rzekome szpiegostwo, siedział w celi z gestapowcem Erikiem Engelsem, który mu opowiadał, że ubecy obiecywali mu ułaskawienie w zamian za rozpoznanie kilku nieznanых mu osób jako konfidentów gestapo.

Engels odmówił, natomiast inny więzień gestapowiec, Kurt Nabora odegrał tę rolę w kilku procesach i podobno istotnie powrócił do Niemiec.

O działalności Cywilnego Sądu Specjalnego zeznawali adwokaci Eugeniusz Ernst, Stanisław Koziółkiewicz i Ludomir Sakowicz. Wszyscy trzej byli za tę działalność więzieni i sądzeni. Sprawa Ernsta i Koziółkiewicza skończyła się umorzeniem z braku dowodów winy. Sakowicz był skazany na 15 lat więzienia i w roku 1956 uniewinniony w drodze rewizji nadzwyczajnej (bronił go adv. Winawer).

Adwokat Eugeniusz Ernst zeznał, że koncepcja powołania Sądu Specjalnego powstała, gdy organizacja „Żegota” zwróciła się do Delegata Rządu o pomoc w tępieniu denuncjacji i szantaży wobec ludności żydowskiej. Na wniosek Delegatury Rząd Londyński powołał Cywilny Sąd Specjalny dekretem z roku 1942, nadano mu statut i wydano instrukcję o postępowaniu. Ówczesny delegat na kraj, prof. Piekałkiewicz mianował adv. Ernsta na stanowisko prezesa. Ernst przyjął nominację pod wyraźnym warunkiem szanowania pełnej niezawisłości Sądu.

W czasie okupacji zapadło kilkadziesiąt wyroków, skazujących na karę śmierci. Sądzone — oczywiście niejawnie — w trójosobowych zespołach. Wyroki były ogłaszane w prasie podziemnej tak, aby społeczeństwo było poinformowane, że wysługiwanie się okupantowi i czyny przestępcze wobec ludności nie są bezkarne. Nigdy nie interesowano się przekonaniem politycznymi oskarżonych.

Natychmiast po ukonstytuowaniu się PKWN-u adwokat Zardrowski zgłosił się do ówczesnego Ministra Sprawiedliwości i złożył mu sprawozdanie z działalności Sądu Specjalnego tak, że Rząd PRL był o niej poinformowany. Nigdy nie zakwestionowano słuszności zapadłych wyroków.

Adwokat Stanisław Koziółkiewicz był prokuratorem Sądu Specjalnego. Zeznał, że materiały dowodowe otrzymywał od prezydenta Warszawy w konspiracji, Marcelego Porowskiego lub od delegata na okręg warszawski, Kwasiborskiego. Badał, kto i w jaki sposób materiały te zbierał, analizował je i oceniał krytycznie, zanim sporządził akt oskarżenia. 30 % wyroków dotyczyło prześladowania ludności żydowskiej, reszta — współpracy z okupantem. Nie spotkał się nigdy z zarzutami politycznymi.

Instrukcja o postępowaniu przed Cywilnym Sądem Specjalnym wydana przez Rząd Londyński znajduje się w aktach sprawy Pajora i jest doskonale znana organom bezpieczeństwa i prokuratury. Instrukcja ta podkreśla wyraźnie, że Sąd Specjalny nie rozważa przynależności oskarżonych do ugrupowań politycznych.

po październiku odegrała rolę odkrywczą pod względem moralnym i politycznym.

Nie mała w tym zasługa Kazimierza Moczarskiego, o czym nie powinno się również zapomnieć.

Sygn. akt IV. k. 132/56

## W Y R O K

W IMIENIU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Dnia 11 grudnia 1956 r.

Sąd Wojewódzki dla m. st. Warszawy w Wydziale IV-tym  
Karnym w składzie następującym:

Przewodniczący Z. Zięba

Ławnicy S. Prus

i M. Chmielewski

Protokółant apl. W. Dutkiewicz

w obecności Prokuratora T. Miernika

rozpoznawszy dn. 5, 6, 7 i 8 grudnia 1956 r. sprawę:

1) Eustachego K r a k a urodz. 8. IV. 1903 w Brzezinach, syna  
Bartłomieja i Stefanii z d. Skąpska,

oskarżonego o to, że:

I. w okresie od drugiej połowy 1943 roku do sierpnia 1944 roku  
w Warszawie, działając we wspólnym porozumieniu wraz z innymi  
osobami w interesie hitlerowskiej władzy okupacyjnej, brał  
udział w dokonywaniu zabójstw spośród ludności cywilnej przez  
to, że:

a) jako pełnomocnik organizacji pod nazwą Kierownictwo  
Walki Podziemnej (K.W.P.) — powołanej przez Delegaturę tak  
zwanego rządu londyńskiego, będącej jednym z ogniw dywersji  
i wywiadu z życia organizacji antyfaszystowskich i mającej na  
celu, poprzez fizyczne niszczenie działaczy i sympatyków ruchu  
lewicowego, zahamowanie walki wyzwoleniczo-narodowej, kiero-  
wanej przez klasę robotniczą i jej awangardę — Polską Partię  
Robotniczą, zorganizował „K.W.P.” na m. st. Warszawę,



b) powołał do jego kierownictwa Dobrowolskiego Adama, Moczarskiego Kazimierza, Kurczewskiego Alfreda, Sągowskiego Stanisława i innych, kierował działalnością tejże organizacji w oparciu o wytyczne, otrzymane od głównego pełnomocnika „K.W.P.” — Korbońskiego Stefana, pseudonim „Zieliński”, w zakresie zwalczania, kierowanego przez P.P.R. i A.L. ruchu oporu,

c) zwoływał odprawy K.W.P. i kierował nimi, nawiązał ścisłą współpracę z innymi organizacjami tak zwanej Delegatury rządu, przysyłając im materiały informacyjne o P.P.R. i A.L., organizował morderstwa członków i sympatyków P.P.R. i A.L. oraz niszczenie drukarni i punktów kolportażowych, posługując się w tym celu specjalnie utworzonym wydziałem terrorystyczno-likwidacyjnym, działającym pod kierownictwem Lechowicza Włodzimierza, a następnie Kurczewskiego Alfreda, który przy pomocy terrorystyczno-dywersyjnej grupy Andrzeja Sudeczki przeprowadził likwidację, w tej liczbie na ulicy Solnej kierownika punktu kolportażowego P.P.R. — Antczaka, na Czerniakowie — kierownika grupy bojowej A.L. pseudonim „Leszek”, członka P.P.R. pracującego w P.Z.U.W. — Leśniakowskiego, dowódcę oddziału bojowego A.L. z dworca wileńskiego o nieustalonym nazwisku, działacza P.P.R., pracującego w Państwowym Monopolu Tytoniowym przy ulicy Nowy Świat — Piątka, Oddział A.L. w okolicach Otwocka i inne,

to jest o czyn przewidziany w art. 1 pkt. 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego;

II. w okresie od początku 1943 do czerwca 1944 roku na terenie Warszawy, idąc na rękę hitlerowskiej władzy okupacyjnej, działał na szkodę osób cywilnych spośród ludności polskiej, poszukiwanych i prześladowanych przez hitlerowskie władze okupacyjne ze względu na ich przekonania polityczne, przez to, że początkowo jako sekretarz i naczelnik wydziału administracyjno-gospodarczego, a następnie jako trzeci zastępca komendanta tak zwanego Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (P.K.B.) na m. st. Warszawę, mającego za zadanie rozpracowywanie i likwidowanie, przy pomocy własnych komórek likwidacyjnych i Gestapo działaczy i sympatyków antyfaszystowskich, a przede wszystkim P.P.R. i A.L., zorganizował sekretariat i wydział administracyjny Komendy P.K.B. na m. st. Warszawę, angażując na stanowisko kierownika tegoż wydziału Łysakowskiego Henryka, pseudonim „Kowal”, sporządzał listy działaczy i sympatyków P.P.R., G.L.

i A.L., przekazywał je do delegata okręgowego — Porowskiego i do Komendy Głównej P.K.B., celem wykorzystania na odcinku zwalczania lewicowego ruchu, opracowywał rozkazy i instrukcje dotyczące rozpracowania działalności organizacyjno-personalnej organizacji antyfaszystowskich oraz brał udział w odprawach kierownictwa P.K.B. z udziałem między innymi dyrektora Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury tak zwanego rządu londyńskiego, na których omawiano sposoby uaktywnienia działalności antykomunistycznej P.K.B.

to jest o czyn przewidziany w art. 2 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego;

2) Kazimierza Moczarskiego, urodz. 21 VIII. 1907 r. w Warszawie, syna Jana i Michaliny z d. Wodzinowska, oskarżonego o to, że:

III. w okresie od listopada 1943 do sierpnia 1944 roku w Warszawie, działając we wspólnym porozumieniu wraz z innymi osobami, w interesie hitlerowskiej władzy okupacyjnej, wskazywał osoby do likwidacji ze względów politycznych przez to, że początkowo jako zastępca kierownika tegoż wydziału organizacji pod nazwą Kierownictwo Walki Podziemnej na m. st. Warszawę, powołanej przez Delegaturę tak zwanego rządu londyńskiego, będącej jednym z ogniw dywersji i wywiadu z życia organizacji antyfaszystowskich i mającej na celu, poprzez fizyczne wyniszczenie działaczy i sympatyków organizacji lewicowych zahamowanie walki narodowo-wyzwoleńczej, kierowanej przez klasę robotniczą i jej awangardę — Polską Partię Robotniczą;

a) brał udział w periodycznych odprawach kierownictwa K.W.P., w czasie których składał sprawozdania z działalności wydziału informacyjno-wywiadowczego, zorganizował i kierował podległą mu siecią wywiadowczo-informacyjną, do której zwerbował między innymi pracownika wywiadu politycznego tak zwaną Delegaturę — Zborowskiego Jana, pseudonim „Mruk” oraz grupę funkcjonariuszy „Kripo” pod kierownictwem starszego sierżanta Łuczaka, poprzez którą rozpracowywał poszczególnych działaczy organizacji antyfaszystowskich, a w szczególności P.P.R. i A.L., jak: kierownika punktu kolportażowego P.P.R. zamieszkałego przy ulicy Solnej — Antczaka, dowódcę grupy bojowej A.L. na Czerniakowie — „Leszka”, członka Z.W.M. zamieszkałego przy ulicy Filtrowej o nieustalonym nazwisku, działacza P.P.R. zamieszkałego przy ulicy Żelaznej — Leśniewskiego, kie-

rownika komórki A.L. z dworca wileńskiego o nieustalonym nazwisku, działacza P.P.R. — Piatka pracującego w Państwowym Monopolu Tytoniowym przy ulicy Nowy Świat, kurierkę organizacji lewicowej — Czarnecką, zamieszkałą przy ulicy Ogólnej, działacza lewicowego Stelnerta Zygmunta, zamieszkałego przy ulicy Słowackiego, członków grupy Milicji P.P.R. zamieszkałych przy ulicy Gostynińskiej, pozostających pod kierownictwem Walkiewiczza Władysława,

b) przeciwko wyżej wymienionym sporządzał fikcyjne dochodzenia o rzekomą ich współpracę z okupantem i przez pełnomocnika K.W.P. — Kraka przesyłał je do Cywilnego Sądu Specjalnego celem uzyskania „wyroków” śmierci,

to jest o czyn przewidziany w art. 1 pkt. 2 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego;

3) Alfreda K u r c z e w s k i e g o, urodz. 1. I. 1909 r. w Kurytybie (Brazylia), syna Stefana i Zofii z d. Tuszyńska, oskarżonego o to, że:

IV. w okresie od października 1943 do sierpnia 1944 roku na terenie Warszawy, działając we wspólnym porozumieniu wraz z innymi osobami, w interesie hitlerowskiej władzy okupacyjnej brał udział w dokonywaniu zabójstw spośród ludności cywilnej przez to, że początkowo jako kierownik komórki tak zwanej toksycznej, a następnie jako kierownik wydziału obserwacyjno-likwidacyjnego organizacji K.W.P. na m. st. Warszawę, powołanej przez Delegaturę tak zwanego rządu londyńskiego, będącej jednym z ogniw dywersji i wywiadu z życia organizacji antyfaszystowskich i mającej na celu poprzez fizyczne wyniszczenie działaczy i sympatyków ruchu lewicowego, zahamowanie walki narodowo-wyzwoleńczej, kierowanej przez klasę robotniczą i jej awangardę — Polską Partię Robotniczą, kierował działalnością wywiadu obserwacyjno-likwidacyjnego w oparciu o wytyczne otrzymane od pełnomocnika K.W.P. na m. st. Warszawę — Kraka, brał udział w odprawach tejże organizacji, składał sprawozdania z podległych mu jednostek, współpracował z grupą terrorystyczno-dywersyjną, pozostającą pod kierownictwem Sudeczko Andrzeja, która pod jego kierownictwem dokonywała napadów na drukarnie i punkty kolportażowe organizacji lewicowych oraz zamordowała działaczy P.P.R. i A.L., a między innymi: dowódcę grupy bojowej A.L. — „Leszka” z Czerniakowa, członka P.P.R. Leśniakowskiego z terenu P.Z.U.W., działacza P.P.R. —

Piątka z Państwowego Monopolu Tytoniowego przy ulicy Nowy Świat, oddział A.L. z okolic Otwocka, łącznika P.P.R. z dyrekcji kolei wschodnich, kierownika komórki A.L. z dworca wileńskiego, członka Z.W.M. zamieszkałego przy ulicy Filtrowej, dwóch działaczy lewicowych z Marek koło Warszawy i kierownika punktu kontaktowego w restauracji przy ulicy Targowej,

to jest o czyn przewidziany w art. 1 pkt. 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego:

### o r z e k a

Eustachego K r a k a, Kazimierza M o c z a r s k i e g o i Alfreda K u r c z e w s k i e g o uniewinnić, kosztami postępowania w sprawie obciążyć Skarb Państwa.

Na oryginale właściwe podpisy.

### U Z A S A D N I E N I E

Na podstawie materiału dowodowego, ujawnionego w toku czterodniowego procesu w niniejszej sprawie, Sąd Wojewódzki ustalił, że zarzuty postawione w akcie oskarżenia Eustachemu Krakowi, Kazimierzowi Moczarskiemu i Alfredowi Kurczewskiemu nie znalazły żadnego potwierdzenia, a ponadto, że nie były one wynikiem uczciwego, przeprowadzonego zgodnie z przepisami prawa i zmierzającego do wykrycia i ukarania rzeczywistych kolarantów i zdrajców Narodu Polskiego śledztwa, lecz przeciwnie, były wynikiem śledztwa naciągniętego wbrew faktom do powziętych z góry koncepcji, nie liczyły się z prawdą oraz były wyrazem zakłamania, jakie do niedawna jeszcze przez szereg lat zatruwało wiele dziedzin naszego życia państwowego i społecznego.

Już pobieżna choćby analiza treści samego aktu oskarżenia prowadzi do przekonania o jego tendencyjności. Postawienie bowiem w formie twierdzenia zarzutu, iż Krak, Moczarski czy Kurczewski działali „w interesie hitlerowskiej władzy okupacyjnej”, jest sprzeczne nawet z tym, co zostało zebrane w czasie śledztwa, gdyż nawet w czasie śledztwa nie stwierdzał nikt, aby wymienione osoby pozostawały w czasie działalności konspira-

cyjnej w kontakcie z jakimikolwiek władzami hitlerowskimi i aby cośkolwiek zrobiły w interesie tych władz. Twierdzenie powyższe jest więc zupełnie dowolne, na niczym nie oparte i zmierzające najwidoczniej, niezależnie od oceny politycznej, do praktycznego zdyskredytowania okupacyjnej działalności tych osób, przez prawne zakwalifikowanie tej działalności jako hańbiącej zbrodni kolaboracji i zdrady wobec narodu polskiego. Tendencyjność zatem oskarżenia widoczna jest w samej konstrukcji prawnej zarzutów, zakładającej, iż każde działanie przeciwko lewicy było działaniem w interesie hitlerowskiej władzy okupacyjnej i dlatego widocznie nie wymaga udowodnienia.

Jeśli chodzi zaś o samą działalność okupacyjną Eustachego Kraka, Kazimierza Moczańskiego i Alfreda Kurczewskiego, będącą przedmiotem oskarżenia, to aczkolwiek zarzuty sformułowane są w sposób niezbyt przejrzysty i wyliczają szereg poszczególnych czynności, można stwierdzić, iż sprowadzają one działalność tę do walki z lewicą, aż do fizycznego likwidowania działaczy lewicowych włącznie.

Jak to już jednak stwierdzono na wstępie zarzuty te nie znalazły w toku rozprawy potwierdzenia. Oczywiście potwierdzeniem takim nie mogą być ustalenia poczynione w czasie śledztwa, czy też na rozprawie w listopadzie 1952 roku. Z uzasadnienia swego postanowienia z dnia 21 kwietnia 1956 roku, wznowiającego postępowanie w sprawie niniejszej, Sąd Najwyższy stwierdził, iż „nie budzi zaufania zarówno śledztwo i oparty na nim akt oskarżenia, jak również przewód sądowy i oparte na nim wyroki skazujące”.

Przeprowadzona obecnie ponowna rozprawa wykazała, że wszystkie wyjaśnienia i zeznania złożone tak w śledztwie, jak i na pierwszej rozprawie nie tylko nie budzą zaufania, ale pozbawione są wszelkiej wartości dowodowej, gdyż złożone zostały pod wpływem przymusu fizycznego i psychicznego, w warunkach zastraszenia i terroru, wbrew woli i świadomości osób przestępczych.

Wszystkie te elementy istniały nie tylko w czasie śledztwa, ale także w czasie pierwszej rozprawy, która wbrew przepisom procesowym toczyła się tajnie, w budynku więziennym, w obecności jedynie tych oficerów śledczych, którzy znani byli ze swego sadyzmu wobec więzionych osób i tym samym obecnością swą uniemożliwiali tym osobom swobodne składanie wyjaśnień, czy też zeznań.

Obecnie wszystkie te osoby, które mówiły o rozpracowywaniu i likwidowaniu działaczy lewicowych przez Kraka, Moczańskiego i Kurczewskiego odwołały swe zeznania czy wyjaśnienia. Dlatego

też zarówno wyjaśnienia i zeznania ze śledztwa, jak też wyjaśnienia i zeznania z poprzedniej rozprawy, zostały przez Sąd pominięte i z wyjątkiem zeznań świadków, którzy nie byli nigdy aresztowani, jak na przykład Sawoszczyk czy Antczak, nie były na obecnej rozprawie ujawnione.

Z akt śledztwa zatem omówienia wymagają jedynie fotokopie dokumentów zawarte w tomie IV na kartach 147-258, a właściwie tylko te z nich, które ewentualnie mogą mieć jakieś znaczenie dla niniejszej sprawy, gdyż szereg z tych dokumentów, jak na przykład rozkazy komendanta P.K.B. na m. st. Warszawę, dotyczące egzaminów na stopnie oficerskie, nie ma dla sprawy żadnego znaczenia.

Zgodność przedmiotowych fotokopii, w szczególności znajdujących się na k. 256 i 257 tomu, z oryginałami została ustalona przez porównanie tych fotokopii z oryginałami, nadesłanymi do wglądu już w toku rozprawy.

W większości wymienione dokumenty pochodzą z Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, zatem dotyczą wyłącznie Eustachego Kraka. Kilka z tych dokumentów świadczy o tym, że P.K.B. interesował się działalnością Polskiej Partii Robotniczej (k. 170-175 t. IV), kilka zaś zawiera spis pewnej ilości komunistów oraz lokali i miejsc kontaktowych P.P.R. (k. 176-180 t. IV).

Z dokumentów tych nie wynika w jakim celu P.K.B. interesował się działalnością P.P.R. i w jakim celu sporządzono listę działaczy komunistycznych.

Eustachy Krak, jak i wszyscy zeznający w tym przedmiocie świadkowie zaprzeczyli, aby P.K.B. walczył w czasie okupacji z lewicą, w szczególności, aby likwidowano działaczy lewicowych.

Zdaniem Sądu, najbardziej przekonujące wyjaśnienie tej kwestii dają zeznania świadka Włodzimierza Lechowicza.

Z zeznań tych wynika, że Państwowy Korpus Bezpieczeństwa był organizacją, która miała za zadanie przygotowanie i wyszkolenie kadr przyszłej policji państwowej, tak aby już w momencie oswabadzania kraju spod hitlerowskiej okupacji policja ta mogła funkcjonować. P.K.B. był organem Delegatury rządu londyńskiego, a więc organem burżuazyjnego aparatu państwowego, działającego wówczas w warunkach konspiracji. Jako kadrowy i organizacyjny załęczek przyszłej policji P.K.B. musiał się interesować tym wszystkim, co wchodzi w zakres zainteresowania policji, a zaprzeczenie mu tego prawa byłoby zaprzeczeniem prawa do samego istnienia. Dlatego też P.K.B. interesował się działalnością P.P.R. Podobnie jednak jak wszyscy inni zeznający w tym zakresie świadkowie, Włodzimierz Lechowicz zaprzeczył, aby

P.K.B. prowadził jakąkolwiek walkę zbrojną z lewicą i aby miał za zadanie fizyczne likwidowanie komunistów.

Potwierdzeniem tego są wnioski wynikające z analizy wymienionych dokumentów. Jakiż bowiem wniosek można wysnuć z faktu, że jak wynika z fotokopii dokumentów zawierających spisy komunistów (k. 176-179 t. IV) P.K.B. był w posiadaniu co najmniej 152 pozycji wskazujących imiona, nazwiska i adresy osób określonych mianem komunistów, w sprawie niniejszej zaś nie ustalono, aby którakolwiek z tych osób została zlikwidowana przez P.K.B., przez jakąkolwiek inną komórkę konspiracyjną przy współudziale P.K.B., bądź wreszcie przez hitlerowców na skutek działalności P.K.B.

Wprawdzie akt oskarżenia twierdzi, że wymieniony na jednej z list urzędnik Monopolu Tytoniowego — Piątek (k. 176 t. IV) został zlikwidowany przez grupę likwidacyjną Kurczewskiego przy pomocy grupy niejakiego Sudeczki, jednakże po odrzuceniu bezwartościowych materiałów śledczych nie znajduje to żadnego potwierdzenia.

Ponadto akt oskarżenia wśród osób, które miały być zlikwidowane, wymienia również kierownika punktu kolportażowego Antczaka, na jednej zaś z list figuruje jako główny kolporter bibuły Zygmunt Antczak (k. 178 t. IV), jednakże ten ostatni żyje, a z zeznań złożonych przez niego przed Sądem wynika, iż aczkolwiek pełnił w P.P.R. funkcje kolportera prasy, to jednak za to nie był aresztowany, a zatrzymanie go, zresztą krótkie przez funkcjonariuszy niemieckiej służby kolejowej, tak zwanych „ban-szuców” (*Bahnschutz*) nastąpiło w związku z opuszczeniem przez niego pracy na kolei.

Wreszcie spośród osób figurujących na wymienionych listach zeznawali przed Sądem jako świadkowie: Stefan Bartuś oraz Zygfryd Sawoszczyk, jednakże zeznania ich, tak jak i zeznania świadków: Stanisława Palucha, Anny Szkot, Zofii Zalewskiej, Aleksandra Kowalskiego, Kazimierza Zawadzkiego, Jerzego Grzelaka, Józefa Chmielewskiego i Ksawerego Portasińskiego nic do sprawy nie wniosły, w szczególności nie dały absolutnie żadnych podstaw do wnioskowania, że represje jakie spotkały ze strony okupanta tych kilka osób, które między innymi figurowały na listach sporządzonych w P.K.B., pozostawały w jakimkolwiek związku z tymi listami, bądź działalnością P.K.B. w ogóle.

Co do olbrzymiej zaś większości osób, figurujących na listach komunistów P.K.B. (k. 176-179 t. IV) śledztwo nie dostarczyło absolutnie żadnych danych, aby zostały one zlikwidowane, bądź aby były w jakimkolwiek inny sposób prześladowane. Gdyby listy te przeznaczone były do przeprowadzania likwidacji, to oczywiście

tym jest, że wiele z tych osób musiałyby być zlikwidowanych i śledztwo by mogło to ujawnić.

Zresztą należy tu zaznaczyć, że niektóre bardziej znane nazwiska figurujące na tych listach, świadczą o tym, że aczkolwiek wszystkich określono jako komunistów, to jednak listy te obejmują raczej szerszy wachlarz ludzi o zapatrywaniach lewicowych, ale nie zawsze komunistów.

Dlatego też zainteresowanie P.K.B. działalnością lewicy należy tłumaczyć charakterem tej organizacji i jej ogólnymi funkcjami natury policyjnej, ale nie zbrojną walką z tą lewicą i nie zbrodniczą działalnością w konkretnym przypadku Eustachego Kraka, gdyż w sprawie niniejszej nic na to nie wskazuje. Wreszcie na zakończenie omawiania dokumentów dotyczących działalności P.K.B. na m. st. Warszawę należy wspomnieć o zagadnieniu przejściowych obozów odosobnienia (k. 182 i nast.). Eustachy Krak wyjaśniał, iż obozy te miały być przeznaczone dla Niemców, kolaborantów i pospolitych przestępców. Dokumenty określają to bardziej ogólnie, mówiąc o elemencie szkodliwym dla Państwa (k. 147 t. IV).

Świadek Marian Kowalski oświadczył, iż obozy te miały być przeznaczone również i dla komunistów.

Abstrahując od oceny zeznań świadka Kowalskiego, który bardzo niedawno opuścił więzienie i to w czasie składania zeznań przed Sądem, mógł wywołać wrażenie, iż nie powrócił jeszcze do pełnej równowagi psychicznej, stwierdzić należy, że kwestia przeznaczenia i w ogóle projektowanego stworzenia przejściowych obozów odosobnienia jest z prawnego punktu widzenia obojętna.

Skoro bowiem obozy te miały powstać w momencie wycofania się hitlerowców, a wcześniej przecież powstać nie mogły, to jakiegokolwiek wiązanie tych projektów z przepisami dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku jest prawnym absurdem. Ponadto zaś kwestia przejściowych obozów odosobnienia nie wyszła przecież poza sferę projektów i przygotowań, praktycznie zaś ze względu na bieg wydarzeń nie usiłowano nawet przystąpić do ich zrealizowania.

Z powyższych względów należało stwierdzić, iż działalność Eustachego Kraka w ramach P.K.B., w świetle zebranych w sprawie dowodów, nie kolidowała z przepisami dekretu z 31 sierpnia 1944 roku.

Jeśli chodzi o pozostałe zarzuty oskarżenia, dotyczące Eustachego Kraka, Kazimierza Moczarskiego i Alfreda Kurczewskiego, a obejmujące ich działalność w ramach Kierownictwa Walki Podziemnej, to materiał dokumentalny jest wśród dokumentów, których fotokopie załączono do tomu IV akt śledztwa (k. 147-



258) znikomy i ogranicza się właściwie do dokumentu z dnia 29 marca 1944 roku, sporządzonego przez świadka Mariana Kowalskiego („Korab”) dla K.W.P. i zawierającego nazwiska 15 osób, określonych jako członków „jaczki” komunistycznej (k. 257 t. IV).

U dołu tego dokumentu znajduje się dyspozycja z dnia 31 marca 1944 roku, podpisana literą N i przeznaczona dla świadka Nienałtowskiego („Zbroja”) oraz dla Kazimierza Moczarskiego („Maurycy”), w drugim przypadku mówiąca o ewentualnym rozpracowaniu.

Świadek Marian Kowalski zeznał, iż dokument powyższy sporządził na podstawie danych otrzymanych od informatorów, co do których miał zaufanie, ale których obecnie już nie pamięta, tak jak nie potrafi wyjaśnić dlaczego dokument ten przesyłał do K.W.P. a jednocześnie tego samego dnia kilku z mężczyzn figurujących na tym dokumencie wymienił na innym dokumencie, przesłanym do „Startu”, jako zawodowych bandytów (k. 256 t. IV).

Świadek Włodzimierz Lechowicz zeznał, że nie przypomina sobie obu wymienionych dokumentów, ale po charakterze pisma poznaje, że dopisek u dołu dokumentu przeznaczonego dla W.W.P. (k. 257 t. IV) uczyniony jest jego ręką, chociaż ma wątpliwości co do podpisu, gdyż zawsze podpisywał się całym pseudonimem „Morski”. Ponieważ na drugim dokumencie, przeznaczonym dla „Startu” figuruje również podpis używanego przez świadka w P.K.B. pseudonimu „Tomaszewski” (k. 256 t. IV), przeto świadek Lechowicz podał, iż dyspozycja dla „Maurycego” miała prawdopodobnie na celu wyjaśnienie sprzeczności w treści obu dokumentów, co do tego, kim są wymienieni ludzie. Nic nie wskazuje, aby było inaczej. Mimo, iż na liście przeznaczonej dla K.W.P. figuruje 15 nazwisk ze wskazaniem adresu, brak jest jakichkolwiek danych, aby którykolwiek z wymienionych mężczyzn został w czasie okupacji zlikwidowany. Żaden z nich nie został też zgłoszony przez oskarżenie jako świadek. Trudno zaś sobie wyobrazić nawet, aby nikogo z tych osób nie można było odnaleźć, bądź jeśli wszyscy nie żyją, aby nie pozostał ktoś z ich rodziny czy sąsiedztwa, kto by mógł coś o tych ludziach powiedzieć.

Dlatego też nie tylko fakt rozpracowywania tych ludzi przez Moczarskiego, jak twierdzi akt oskarżenia, ale nawet fakt ich właściwego oblicza i przynależności do P.P.R. nie został niczym potwierdzony.

Między wymienionymi wyżej dokumentami istnieje sprzeczność, zaś ten, który nazywa ich komunistami, powołuje się na

to, że według oświadczenia żony jednego z tych ludzi, wszyscy oni należą do policji P.P.R. Ani nazwisko tej kobiety, ani ścisłość jej informacji nie zostały sprawdzone, dlatego też muszą budzić wątpliwości. Dziwnym też musi się wydawać, iż wszyscy wymienieni ludzie zamieszkiwali w tym samym domu, co w warunkach okupacyjnych raczej nie było normalne.

Niezależnie zaś od wszystkich powyższych okoliczności nie zostało ustalone, aby dokument ten dotarł w ogóle do Kazimierza Moczarskiego, gdyż nikt ze świadków tego nie stwierdził, sam zaś Moczarski kategorycznie temu zaprzeczył i nie ma żadnych powodów aby to zaprzeczenie kwestionować. Dlatego też oczywiście należy wykluczyć, aby Moczarski, bądź podległy mu aparat, ludzi tych rozpracował. Wyciąganie wniosków odmiennych z samego faktu istnienia przedmiotowego dokumentu byłoby sprzeczne z odwieczną procesową zasadą *in dubio pro reo* oraz odstępstwem od wyrażonej w art. 16 k.k. zasady indywidualizacji winy na rzecz barbarzyńskiej zasady odpowiedzialności zbiorowej. Byłoby to tym bardziej rażące, że w konkretnym przypadku sama dyspozycja nie mówiła o rozpracowaniu a tylko o ewentualnym rozpracowaniu.

Z tych względów wymieniony dokument nie mógłby stanowić sam przez się dowodu czyjejkolwiek winy. Oczywiście jest jednak, że prócz tego, co powiedziano o nim powyżej, dokument ten nie może być oceniony w oderwaniu od całokształtu materiału dowodowego, w szczególności dotyczącego działalności i akcji antyhitlerowskich, organizowanych przez Kierownictwo Walki Podziemnej.

Z wyjaśnień Eustachego Kraka, Kazimierza Moczarskiego oraz Alfreda Kurczewskiego wynika, iż działalność ich w ramach K.W.P. polegała tylko i wyłącznie na walce z hitlerowcami oraz na rozpracowywaniu i likwidacji wszelkiego rodzaju kolaborantów, renegatów i innych szumowin idących w jakiś sposób na rękę okupantów, bądź wykorzystujących warunki wytworzone przez wojnę dla osiągania korzyści majątkowych przez szantażowanie osób prześladowanych bądź poszukiwanych, jak np. Żydzi czy oficerowie Wojska Polskiego.

Z wyjaśnień tych wynika, że materiały dotyczące osób rozpracowywanych przekazywane były prokuratorowi Cywilnego Sądu Specjalnego, który je oceniał i jeśli uznał za dostateczne sporządzał akt oskarżenia, przysyłał go do C.S.S. i dopiero po wydaniu wyroku przez Sąd następowała likwidacja.

Świadkowie: Stanisław Kowalewski, Jan Zborowski i Stanisław Nienałtowski odwołując swoje poprzednie zeznania potwier-

dzili, że prowadzona przez K.W.P. działalność godziła tylko w hitlerowców, kolaborantów i szantażystów.

Świadek Władysław Bartoszewski zeznał, iż K.W.P. prowadziło szeroką akcję antyhitlerowską, zwalczało kolaborację i wszelkiego rodzaju szumowiny oraz chroniło społeczeństwo przed działalnością różnego rodzaju szantażystów i oszustów. Zeznania swe świadek Bartoszewski poparł przytoczeniem szeregu konkretnych faktów z wymienieniem nazwisk i przyczyn rozpracowania, skazania i zlikwidowania osób kolaborantów i szantażystów.

Świadkowie: Stanisław Koziółkiewicz, Ludomir Sakowicz oraz Eugeniusz Ernst przedstawili genezę powstania Cywilnego Sądu Specjalnego, sposób i zakres jego funkcjonowania, wreszcie znaczenie i pozytywną rolę dla walki społeczeństwa polskiego z okupantem i jego agentami oraz służbami. Z wyjaśnień wynika, że C.S.S. został powołany do życia na mocy dekretu rządu londyńskiego, tylko i wyłącznie do zwalczania przestępstw o charakterze okupacyjnym. O jakiegokolwiek walce z lewicą nie było mowy. Wszystkie wnioski o skazanie podlegały skrupulatnej ocenie i w razie jakichś wątpliwości uzupełniano materiał dowodowy, bądź umarzano sprawę, bądź zawieszano ją do czasu wyzwolenia.

Świadek Ernst stwierdził przy tym, że do chwili obecnej nie było ani jednego wypadku, aby ktoś reklamował słusność wyroku wydanego przez C.S.S. mimo, iż wszystkie wyroki były publikowane w prasie konspiracyjnej, w piśmie „Rzeczpospolita” bądź „Biuletyn Informacyjny”.

Umorzenie z braku dowodów winy śledztwa przeciwko Stanisławowi Koziółkiewiczowi i Eugeniuszowi Ernstowi świadczy o tym, że Cywilny Sąd Specjalny nie wydawał, pod pretekstem działalności bandyckiej czy kolaboracji, wyroków na komunistów.

Również wyrok skazujący Ludomira Sakowicza za jego działalność okupacyjną na stanowisku prokuratora C.S.S. został, jak oświadczył świadek Sakowicz, uchylony i zastąpiony wyrokiem uniewinniającym.

Skoro zaś z powyższego wynika, że C.S.S. komunistów nie skazywał, to zarzut postawiony Kazimierzowi Moczarskiemu, iż rozpracowywał działaczy lewicowych, sporządzał przeciwko nim fikcyjne dochodzenia o rzekomą współpracę z okupantem i poprzez Kraka przysyłał je do C.S.S. celem uzyskania wyroków śmierci, jak też zarzut postawiony Alfredowi Kurczewskiemu, iż wyroki takie następnie wykonywał, musi być uznany za bezpodstawny.

Zresztą zarzut taki nie dałby się pogodzić z takimi faktami, o jakich zeznawała świadek Kuligowska, gdyż zlikwidowanie

prześladującego ją szantażysty, mimo iż Kazimierz Moczarski wiedział o jej przynależności do P.P.R., byłoby zaprzeczeniem tego, co według aktu oskarżenia Moczarski miał sam robić. O tym zaś, że pomoc jakiej udzielał Moczarski świadkowi Kuligowskiej, nie była jakimś wyjątkiem, ale zjawiskiem normalnym, wynikającym konsekwentnie z jego przekonań i całokształtu dotychczasowego życia, świadczą zeznania takich świadków, jak: Zofia Moczarska, Włodzimierz Lechowicz, Jan Rzepecki, Aleksander Gieysztor, Zygmunt Kapitaniak, Tadeusz Kochanowicz, Jan Rosner i Jerzy Macierakowski. Z zeznań tych wynika, że Kazimierz Moczarski od czasów studenckich począwszy w okresie przedwojennym, poprzez działalność okupacyjną aż do krótkiego okresu przed jego aresztowaniem po wyzwoleniu w 1945 roku, prowadził konsekwentnie działalność demokratyczną, postępową, taką — jaką realizuje Stronnictwo Demokratyczne, którego jest zresztą zasłużonym i czołowym członkiem.

W szczególności na podkreślenie zasługuje fakt, iż Kazimierz Moczarski obok Włodzimierza Lechowicza i Zygmunta Kapitaniaka jest współautorem memoriału złożonego bezpośrednio po wyzwoleniu płk. Janowi Rzepeckiemu i wzywającego do jak najszybszego rozwiązania problemu dekonspiracji A.K. Świadek Rzepecki złożył nadto do akt sprawy odpis dokumentu, który opracował razem z Kazimierzem Moczarskim, a który miał służyć tym samym celom, co wymieniony memoriał (k. 176-179 akt sąd. t. II).

Z zeznań świadków: Stanisława Dobranieckiego oraz Tomasa Pilarskiego wynika, że również Eustachy Krak i Alfred Kurczewski nie należą do ludzi, których stosunek do organizacji lewicowych, czy członków takich organizacji był wrogi.

Dlatego też śledztwo i dalsze postępowanie, nie chcąc tych okoliczności dostrzec, zakładając z góry, że P.K.B. czy też K.W.P. powołane zostały do życia przede wszystkim w celu zwalczania lewicy, że Eustachy Krak, Kazimierz Moczarski i Alfred Kurczewski uczestniczyli w tego rodzaju zbrodniczej działalności, oraz naginając do tego założenia wszystkie dowody w szczególności przez przestępne metody śledztwa, wyrządziło wielką krzywdę zarówno ludziom niewinnie przez szereg lat więzionym z hańbiącym piętnem zdrady interesów narodowych, jak i sprawie praworządności, jak wreszcie całemu społeczeństwu, wśród którego i dla którego ludzie ci winni byli przez ten czas żyć i pracować.

Ponadto oskarżenie takie, jak w sprawie niniejszej, służyło zniekształceniu prawdy historycznej, odbierało wielkiej części naszego społeczeństwa to, co stanowiło dla niego w czasie okupacyjnej nocy wartość najwyższą oraz szkalowało cały dorobek

tych pionów organizacyjnych Delegatury i Armii Krajowej, które, jak to przedstawił świadek Jan Rzepecki, kontynuowały walkę z hitlerowcami i ich agenturami w ramach działalności kierowanej przez kilkusobowe Kierownictwo Walki Podziemnej.

Uniewinniając zatem Eustachego Kraka, Kazimierza Moczarskiego i Alfreda Kurczewskiego z krzywdzących ich zarzutów oskarżenia Sąd Wojewódzki uznał za swój obowiązek stwierdzić, iż przewód sądowy przeprowadzony po wznowieniu postępowania w niniejszej sprawie wykazał nie tylko bezzasadność, sztuczność i tendencyjność oskarżenia, czemu zresztą dał już wyraz przedstawiciel Generalnej Prokuratury P.R.L., od tego oskarżenia odstępując, ale także dowiódł, iż dobre imię polskiego podziemia okupacyjnego, które w swej masie nie zhańbiło się żadną kolaboracją na miarę quislingowską i którego, na swoim odcinku i w swoim zakresie okupacyjnej działalności, przez wiele lat pobytu w więzieniu z budzącym szacunek uporem i hartem ducha bronił Kazimierz Moczarski, zostało w ramach niniejszej sprawy zrehabilitowane.

Na oryginale właściwe podpisy.

Za zgodność:

Okrągła pieczęć:  
Sąd Wojewódzki  
dla m. st. Warszawy

Sekretarz  
(—) nieczytelny

## BEZ REHABILITACJI

Późną jesienią 1956 r. z inicjatywy adw. Józefa Stopnickiego odbyło się w jego mieszkaniu (przy ul. Filtrowej nr 62) spotkanie nielicznej grupy osób, które miały się wspólnie zastanowić, czy należy ubiegać się o tak zwaną rehabilitację WRN-owców skazanych w latach 1946-48 za usiłowanie obalenia przemocą ustroju Państwa Polskiego.

W spotkaniu wzięli udział Tadeusz Szturm de Sztrem, Stefan Zbrożyna, Ludwik Cohn, dr Julian Maliniak, adwokaci Stanisław Garlicki, Maurycy Karniol, Józef Stopnicki i ja.

*Dla przypomnienia:*

W.R.N. — Wolność, Równość, Niepodległość jest nazwą przybraną przez P.P.S. w okresie okupacji hitlerowskiej. Na czele konspiracyjnego centrum W.R.N. stał długoletni działacz pepesowski Kazimierz Pużak, przewodniczący z ramienia tej organizacji podziemnej Rady Jedności Narodowej. 27 marca 1945 roku NKWD zaaresztowało i wywiozło samolotem do Moskwy szesnastu działaczy konspiracji związanej z emigracyjnym rządem polskim w Londynie. Wśród nich znajdowali się dwaj członkowie W.R.N.-u — Kazimierz Pużak i Antoni Pajdak. Wszyscy wywiezieni zostali skazani w Moskwie za swą konspiracyjną działalność okupacyjną na kilkuletnie kary więzienia. Wkrótce jednak większość wyszła na wolność na podstawie amnestii i wróciła do kraju. W więzieniu zostali gen. Okulicki, głównodowodzący Armii Krajowej, Jankowski, delegat Rządu Londyńskiego na Kraj i Antoni Pajdak. Okulicki i Jankowski zginęli w Rosji, Pajdak przetrzymał więzienia i zsyłkę i powrócił w roku 1956.

Pużak znalazłszy się w Polsce nawiązał kontakt z dawnymi działaczami W.R.N. Prowadzone przez nich uprzednio pertraktacje z oficjalną P.P.S., do której chcieli wstąpić tylko pod

Obecni tow. adwokaci Steinsbergowa, Karniol, Stopnicki, zabierając głos, nie przytoczyli kontrargumentów przeciwko wypowiedzianemu pogładowi.



Tadeusz Szturm de Sztrem i Stefan Zbrożyna poparli stanowisko Cohna. Nie tylko oni, lecz nikt ze skazanych W.R.N.-owców nie ubiegał się o uchylenie wyroku. Nie należy przy tym zapominać, że dla ludzi pozbawionych wszelkiego mienia i niejednokrotnie napotykających na trudności w znalezieniu pracy nie było to przecież bagatelą.

Oczywiście na tę postawę mogli pozwolić tylko ci ludzie, którzy sądzeni byli otwarcie za przestępstwa polityczne. Nie mogli natomiast zgodzić się na utrzymanie w mocy hańbiących wyroków Akowcy i działacze konspiracji, wobec których zarzuty polityczne zostały zakamuflowane i zastąpione sfingowanym oskarżeniem o kolaborację z Niemcami i mordy bratobójcze. Dlatego Moczarski, Porowski, Czekanowski, Cybulski i inni musieli walczyć o rewizję tych procesów.





KATALOG KSIĄZEK I BIBLIOTEK DOJAZDOWYCH

SPIS RZECZY

WSTĘP ..... 7  
PROCESY PRZECIWKO DZIAŁACZOM TZW. POD-  
ZIEMIA AKOWSKIEGO ..... 9  
SPRAWA KAZIMIERZA MOCZARSKIEGO ..... 23  
BEZ REHABILITACJI ..... 83

## KATALOG KSIĄŻEK « BIBLIOTEKI KULTURY »

	Stron	F.
Allilujewa, S.: <i>Dwadzieścia listów do Przyjaciela</i> (Seria „Archiwum Rewolucji”) .....	256	20,00
Andrzejewski, J.: <i>Apelacja</i> .....	112	12,00
Arżak, M. (Ju. Daniel): <i>Odkupienie i inne opowiadania</i> ..	128	9,00
Bieńkowska, D. I.: <i>Pieśń suchego języka</i> (Poezje) .....	64	9,00
Bieńkowski, Wł.: <i>Drogi wyjścia</i> (Seria „Dokumenty”) ....	88	10,00
Bieńkowski, Wł.: <i>Motory i hamulce socjalizmu</i> (Seria „Dokumenty”) .....	128	12,00
Bierezin, J.: <i>W a m</i> (Poezje) .....	76	12,00
Bobkowski, A.: <i>Coco de Oro</i> . Szkice i opowiadania .....	272	20,00
Bohowski, A.: <i>Szkice piórkiem</i> (Francja 1940-1944) t. I/II	760	25,00
Busza, A.: <i>Znaki wodne</i> (Poezje) .....	64	7,00
Checiuk, A.: <i>Wizyta w Izraelu</i> .....	160	20,00
Czapski, J.: <i>O k o</i> .....	228	12,00
Czaykowski, B.: <i>Point-no-point</i> (Poezje) .....	96	10,00
Czaykowski, B. i Sulik, B.: <i>Polacy w Wielkiej Brytanii</i> ..	581	30,00
Danilewicz Zielińska, M.: <i>Bibliografia</i> (Kultura 1958-1973), <i>Zeszyty Historyczne</i> (1962-1973), <i>Działalność wydawnicza</i> (1959-1973) .....	432	75,00
Dobek, Cz.: <i>Drugi rzut i inne opowiadania</i> .....	288	17,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. VI „ <i>Dziennik (I)</i> <i>1953-1956</i> ” .....	304	30,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. VII „ <i>Dziennik (II)</i> <i>1957-1961</i> ” .....	256	30,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. VIII „ <i>Dziennik (III)</i> <i>1961-1966</i> ” .....	224	25,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. I „ <i>Ferdydurke</i> ” ....	292	24,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. IV „ <i>Kosmos</i> ” .....	160	15,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. IX „ <i>Opowiadania</i> ” ..	208	24,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. III „ <i>Pornografia</i> ” ..	168	15,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. V „ <i>Teatr</i> ” .....	224	18,50
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. II „ <i>Trans-Atlantyk</i> ”	132	14,00
Gombrowicz, W.: „Dzieła Zebrane”, t. X „ <i>V a r i a</i> ” .....	544	50,00

	Stron	F.
Greene, G.: <i>Moc i chwala</i> .....	247	15,00
Grynberg, H.: <i>Zwycięstwo</i> .....	96	9,00
Grzędziński, J.: <i>Maj 1926 (Seria „Dokumenty”)</i> .....	112	9,00
Gulley-Chmielowska, H.: <i>Spotkania na galerii</i> .....	192	9,00
Guzy, P.: <i>Stan wyjątkowy</i> .....	144	12,00
Haupt, Z.: <i>Pierścień z papieru</i> .....	245	13,50
Heller, M.: <i>Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka</i> .....	324	30,00
Herling-Grudziński, G.: <i>Drugie przyjscie</i> .....	250	13,50
Herling-Grudziński, G.: <i>Dziennik pisany nocą</i> .....	192	25,00
Herling-Grudziński, G.: <i>Skrzydła ołtarza</i> .....	120	10,00
Hersch, J.: <i>Polityka i rzeczywistość</i> .....	225	9,00
Hertz, Al.: <i>Refleksje amerykańskie</i> .....	260	16,50
Hertz, Al.: <i>Szkice o ideologiach</i> .....	160	12,00
Hirszowicz, M.: <i>Komunistyczny Lewiatan</i> .....	132	15,00
Hłasko, M.: <i>Cmentarze. — Następny do raju</i> .....	258	30,00
Hłasko, M.: <i>Opowiadania</i> .....	188	25,00
Huxley, A.: <i>Nowy wspaniały świat poprawiony</i> .....	121	7,00
Iwaniuk, W.: <i>Ciemny czas (Poezje)</i> .....	80	8,00
Iwaniuk, W.: <i>Wybór wierszy</i> .....	108	7,50
Iwanow, I.: <i>Czy istnieje życie na Marsie?</i> .....	112	7,00
Iwanow, I.: <i>Jest' li ziźń na Marsie?</i> .....	102	7,00
Iwańska, A.: <i>Świat przetłumaczony</i> .....	240	15,00
Jedlicki, W.: <i>Klub Krzywego Koła (Seria „Dokumenty”)</i> ..	176	10,00
Kalinowski, Fr.: <i>Lotnictwo Polskie w Wielkiej Brytanii (1940-1945)</i> .....	372	36,00
Katelbach, T.: <i>Rok złych wróżb (1943)</i> .....	223	8,00
Koestler, A.: <i>Fragmenty wspomnień (Seria „Archiwum Rewolucji”)</i> .....	240	13,50
Kołakowski, L.: <i>Główne nurty marksizmu, t. I.</i> .....	432	75,00
Korboński, St.: <i>Polskie Państwo Podziemne</i> .....	288	40,00
Koszeliwec, I.: <i>Ukraina 1956-1968 (Seria „Dokumenty”)</i> ..	272	18,50
Kot, St.: <i>Jerzy Niemirycz, inicjator Ugody Hadziackiej</i> ....	80	7,00
Kowalik, J.: <i>„Kultura” 1947-1957. Bibliografia Kultury</i> ..	392	15,00
Kowalik, J.: <i>Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie (1939-1962)</i> .....	80	9,00
Kulski, J.: <i>Stefan Starzyński w mojej pamięci (Seria „Dokumenty”)</i> .....	144	12,00
<i>Kultura masowa — opr. Cz. Miłosz (Seria „Dokumenty”)</i> ..	145	6,00
Lednicki, W.: <i>Rosyjsko-polska entente cordiale 1903-1905</i> ..	144	9,00
Lewickij, B.: <i>Terror i rewolucja (Seria „Archiwum Rewolucji”)</i> .....	288	15,00

	Stron	F.
Lipski, L.: <i>Piotrus</i> .....	80	7,00
Łobodowski, J.: <i>Złota Hramota</i> .....	190	9,00
Mackiewicz, St.: <i>Polityka Becka</i> .....	190	17,00
Madej, B.: <i>Piękne kalalie albo dojrzewanie miłości</i> .....	168	24,00
Madej, B.: <i>Masć na szczyry</i> .....	208	30,00
Mieroszewski, J.: <i>Materiały do refleksji i zadumy</i> .....	256	40,00
Mieroszewski, J.: <i>Modele i praktyka</i> .....	224	20,00
Miłosz, Cz.: <i>Gdzie słońce wschodzi i kędy zapada</i> .....	96	15,00
Miłosz, Cz.: <i>Miasto bez imienia (Poezje)</i> .....	72	12,00
Miłosz, Cz.: <i>Prywatne obowiązki</i> .....	256	30,00
Miłosz, Cz.: <i>Widzenia nad zatoką San Francisco</i> .....	176	22,00
Mostwin, D.: <i>Ameryko! Ameryko!</i> .....	491	15,00
Mostwin, D.: <i>Ja za wodą, ty za wodą..</i> .....	304	30,00
Mostwin, D.: <i>Olivia</i> .....	288	15,00
Nowakowski, T.: <i>Happy-End</i> .....	208	18,50
Odojewski, Wł.: <i>Zasypie wszystko, zawieje...</i> .....	484	45,00
Orłóś, K.: <i>Cudowna melina</i> .....	180	20,00
Pankowski, M.: <i>Smagła swoboda</i> .....	55	5,00
Pawlikowski, M. K.: <i>Wojna i sezon</i> .....	308	15,00
Pietrkiewicz, J.: <i>Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne</i> .....	200	13,50
<i>Powszechna Deklaracja Praw Człowieka w językach: polskim, białoruskim, czeskim, litewskim, rosyjskim, słowackim i ukraińskim (Seria „Dokumenty”)</i> .....	64	10,00
Preiss, P.: <i>Biurokracja totalna</i> .....	208	18,50
<i>Program Związku Komunistów Jugosławii (Seria „Dokumenty”)</i> .....	276	8,00
<i>Przeciw niewolnictwu (Seria „Dokumenty”)</i> .....	64	10,00
Reale, E.: <i>Raporty. Polska 1945-1946 (Seria „Dokumenty”)</i> .....	288	18,50
Rembek, St.: <i>W polu</i> .....	309	8,00
De Roux, D.: <i>Rozmowy z Gombrowiczem</i> .....	160	15,00
Sacharow, A.: <i>Mój kraj i świat</i> .....	92	22,00
Scherer, O.: <i>W czas morowy</i> .....	208	13,50
Singer, B.: <i>Od Witosa do Stawka</i> .....	400	18,00
Solski, W.: <i>Moje wspomnienia</i> .....	384	55,00
Sołżenicyn, A.: <i>Archipelag GUŁag, T. I (Cz. I i II)</i> .....	560	60,00
Sołżenicyn, A.: <i>Archipelag GUŁag, T. II (Cz. III i IV) z przesyłką</i> .....	606	72,50
Staliński, T.: <i>Cienie w pieczarze</i> .....	368	30,00
Staliński, T.: <i>Ludzie w akwarium</i> .....	148	25,00
Staliński, T.: <i>Romans zimowy</i> .....	208	24,00

Staliński, T.: <i>Sledztwo</i> .....	224	25,00
Steinsbergowa, Aniela: <i>Widziane z ławy obrończej</i> .....	96	18,00
Stempowski, J. (Hostowiec, P.): <i>Eseje dla Kassandry</i> .....	300	20,00
Stempowski, J. (Hostowiec, P.): <i>Od Berdyczowa do Rzymu</i> ..	416	35,00
Sukiennicki, W.: <i>Legenda czy rzeczywistość (Seria „Dokumenty”)</i> .....	128	9,00
Sułkowski, W.: <i>Szkoła zdobywców</i> .....	64	15,00
Swianiewicz, St.: <i>W cieniu Katynia</i> .....	360	50,00
Swinarski, A. M.: <i>Sasza i bogowie</i> .....	280	15,00
Tarniewski, M.: <i>Ewolucja czy rewolucja</i> .....	288	40,00
Toporska, B.: <i>Siostry</i> .....	216	13,50
Vincenz St.: <i>Po stronie pamięci</i> .....	256	13,50
<i>We własnych oczach (Antologia współczesnej literatury sowieckiej)</i> .....	524	24,00
Weil, S.: <i>Wybór pism, opr. i przekład Cz. Miłosz</i> .....	384	15,00
<i>Węgrzy, opr. Cz. Miłosz (Seria „Dokumenty”)</i> .....	126	9,00
Wierzyński, K.: <i>Sen mara (Poezje)</i> .....	128	11,00
Winczakiewicz, J.: <i>Izrael w poezji polskiej (Antologia)</i> ....	354	25,00
Witos, W.: <i>Moje wspomnienia, t. I/III</i> .....	1324	99,00
Wittlin, J.: <i>Orfeusz w piekle XX wieku</i> .....	654	34,00
Wygodzki, St.: <i>Zatrzymany do wyjaśnienia</i> .....	208	16,50
Zaremba, P.: <i>Historia Polski, Cz. I</i> .....	588	25,00
Zawadzka-Wetz, A.: <i>Refleksje pewnego życia (Seria „Dokumenty”)</i> .....	240	16,50
<i>Znasz-li ten kraj? (Seria „Dokumenty”)</i> .....	348	24,00
<i>Zeszyty Historyczne</i> poświęcone najnowszej historii Polski, ukazywały się od roku 1962 do 1972 włącznie dwa razy do roku. Od 1973 ukazują się co kwartał: w lutym, maju, sierpniu i listopadzie. Każdy Zeszyt liczy 240 (lub 256) stron. Zeszyty Nry 2, 4, 5, 6, 7 i 15 są wyczerpane. Ukazał się Zeszyt 39 (luty 1977) .....		30,00

Prosimy Czytelników, by przy niewielkich zamówieniach dodawali 10 % ogólnej sumy na koszty przesyłki — przy większych 5 %.



ACHEVE D'IMPRIMER  
LE 15 FEVRIER 1977  
SUR LES PRESSES DE  
L'IMPRIMERIE RICHARD  
24, RUE STEPHENSON,  
PARIS (XVIII<sup>e</sup>)

Dépôt légal : 1<sup>er</sup> trim. 1977

Imprimé en France.

Just Lit.  
Maison-Lafitte

